Redakcja: tel. 138.28, 102.28. Administracja: tel. 182.48, ul. [illegible] (dawniej [illegible]) Nr. [illegible]
Redaktor i jego zastępca przyjmują od godziny [illegible] do [illegible] po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administr. „Echa" [illegible] 10 gr. [illegible] do domów [illegible] gr.
Od dnia 1 stycznia [illegible] prenumerata [illegible] wynosi zł. [illegible] kwart. (przy [illegible] opłaty).
Prenumerata zagraniczna [illegible]
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarium uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych, redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy.

Echo

Rok XIII Nr. 262 Łódź poniedziałek 20 września 1937 r.

POLICJA BIELSKA panuje całkowicie nad sytuacją.

WYKRĘTNE ZEZNANIA MORDERCY NORMANA.

BIELSKO, 20. 9. — Wczoraj o godzinie 6-ej rano przeprowadzono w Bielsku na miejscu zabójstwa śp. Wanota wizję lokalną. Świadkowie zabójstwa przedstawiali kolejno sceny, które zaobserwowali w chwili zabójstwa. Rolę śp. Wanota odtworzył przod. policji śledczej Michalik.

Pierwszy opisał zajście świadek, który w chwili strzału znajdował się w bramie.

Wskazał on na miejsce, gdzie stał zabójca, oraz przedstawił scenę, jak uchwycił w pół biegnącego do bramy Normana, który schwyciwszy się za kark, wołał: „Postrzelił mnie!". Na te słowa świadek puścił Normana, który pobiegł w głąb korytarza. Świadek tymczasem wybiegł na ulicę, aby schwytać rzekomego sprawcę strzału.

W odległości kilku metrów od bramy świadek zauważył słaniającego się śp. Wanota, który przy wejściu do fabryki Jankowskiego osuwał się po ścianie na kamień ochronny.

Świadek podbiegł do leżącego i przewrócił go na wznak, szukając przy nim rewolweru, którego jednak nie znalazł. Broni palnej śp. Wanot w ogóle nie posiadał. Świadek, domyśliwszy się, że zabójcą był Norman, który wpadł do bramy, pobiegł za nim, lecz boczne drzwi do restauracji Normana były już zamknięte.

Tymczasem Norman w obawie przed zlinczowaniem, uciekł na posterunek policji, gdzie przyznał się do zbrodniczego czynu, tłumacząc go — jak już donosiliśmy — koniecznością obrony własnej.

Drugi z kolei świadek przedstawił wypadek tak, jak go zaobserwował z ławki, [illegible] na skwerze, naprzeciw restauracji zabójcy. Świadek ten zauważył na chwilę przed zabójstwem, że Norman kręcił się przed swoją restauracją, spoglądając co chwilę w kierunku Placu Smolki. W tym czasie połowa wejścia do restauracji była zasłonięta okiennicą żelazną, a druga część była uchylona. Przez szparę wyglądała na ulicę żona zabójcy.

W chwili, gdy śp. Wanot przechodził obok restauracji, niosąc pod lewą ręką teczkę, czatujący Norman wystrzelił do niego, trafiając go w serce. Wanot, trafiony kulą, zrobił chwiejnie trzy kroki i, osuwając się po ścianie domu, upadł na kamień ochronny przy wejściu do fabryki Jankowskiego.

Trzeci świadek odtworzył scenę, jak śp. Wanot, ugodzony śmiertelnie, przebył słaniając się, drogę od miejsca wypadku do bramy fabryki Jankowskiego.

Po wizji lokalnej przywieziono samochodem policyjnym sprawcę morderstwa, Normana. W asyście policji udał się on na miejsce zbrodni. Scenę zabójstwa, Norman przedstawił zupełnie inaczej, niż świadkowie. Ruchem ręki wskazał on bowiem, jakoby Wanot, przechodząc koło jego restauracji, zamierzył się na niego lewą ręką, w której trzymał jakiś przedmiot.

Należy zaznaczyć, że świadkowie zeznali, że Wanot właśnie lewą ręką trzymał teczkę, nie mógł więc zamierzyć się nią na Normana, ani trzymać w niej jakiegoś innego przedmiotu. Na ten rzekomy odruch, jak twierdzi Norman, wyjął on rewolwer, z którego strzelił do Wanota.

Po wizji lokalnej, Normana odwieziono do aresztu.

Żona zabójcy w nocy po zbrodni — w obawie przed ewentualnym samosądem ludności polskiej — przebrała się za służącą i zanocowała w jednym z hoteli żydowskich.

W dniu wczorajszym napięcie w Bielsku i Białej trwało od wczesnych godzin wieczornych aż do godziny 1-ej w nocy policja jednak panowała całkowicie nad sytuacją. Likwidując zajścia, dokonała ona 23 aresztowań.

Na szeregu ulic pryncypalnych w Bielsku i Białej wybito szyby wystawowe we wszystkich wielkich magazynach i sklepach żydowskich. Podkreślić należy, że ludność polska nie dopuściła się przy tym ani jednego wypadku kradzieży, aczkolwiek towary, pochodzące ze zdemolowanych sklepów żydowskich, leżały dosłownie na ulicy.

Zaznaczyć również trzeba, że stanowisko Żydów w Bielsku i Białej było wyraźnie prowokujące, gdyż nie stosowali się oni do przepisów policyjnych, mających na celu zapewnienie im bezpieczeństwa, a nawet z okien swych mieszkań rzucali kamienie, wybijając szyby w mieszkaniach, sklepach i instytucjach publicznych polskich.

W toku zajść odniosły w dniu wczorajszym rany 3 osoby: 24-letnia Maria Pawlikówna, 21-letni Antoni Bystroń i 24-letni Ryszard Szafran. Wszyscy oni pochodzą z Bielska. Umieszczono ich w szpitalu.

Większe wygrane dzisiejszego I ciągnienia Loterii Klasowej.

WARSZAWA, 20.9. — W pierwszym ciągnieniu Loterii Klasowej ważniejsze wygrane padły na następujące numery:

30.000 zł. — 72585

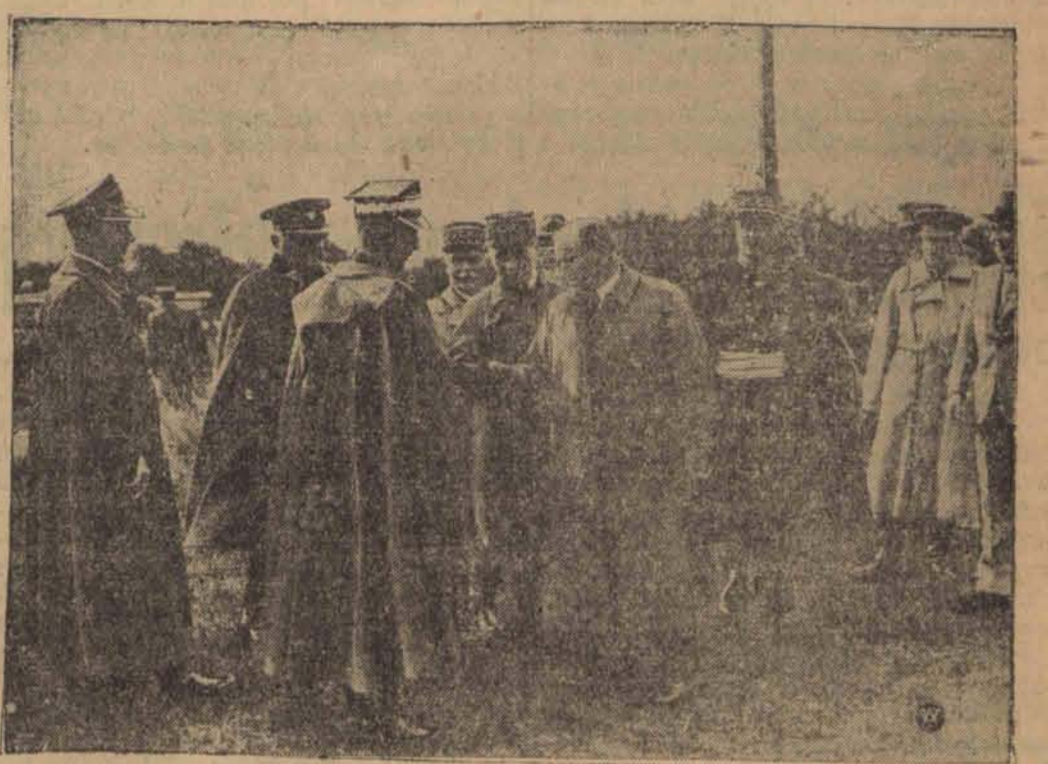
10.000 zł. — 72535, 172886

5.000 zł. — 67574 24270 63355 108852 163291.

2.000 zł. — 30099, 31076, 40679, 75379 115834, 155798, 177848, 180011.

1.000 zł. — 5311, 17315, 36700, 54296 61158, 86352, 88230, 101339, 117472, 129307, 130888, 131214, 142379, 153346, 162635, 167255, 187247, 189779, 190698, 194246.

Wielkie manewry francuskie.



Moment powitania przez francuskiego ministra Wojny Daladier, przedstawiciela armii polskiej na manewrach francuskich gen. dyw. Norwid - Neugebauera w czasie manewrów w Alençon. Obok min. Daladier stoi na prawo generalisimus armii francuskiej gen. Gamelin zaś na prawo angielski minister Wojny Hore Belisha (w kapeluszu).

Niedługo cały obszar Asturii znajdzie się w rękach powstańców.

SALAMANKA, 20. 9. — Według komunikatu oficjalnego kwatery głównej generała Franco, na wschodnim odcinku frontu asturyjskiego zajęto ważne pozycje, a mianowicie Los Callejos i wyżyny, dominujące nad wioskami Nave, Villa Hormes i Verdoso.

Na froncie w prowincji Leon zajęto Penalasa, Los Frontanales i Pena del Aguila.

Tancerka Espana rozstrzelana? Zagadkowy zgon w Sowietach

PARYŻ, 20. 9. — „Paris Soir" donosi, iż znana tancerka Espana, partnerka słynnej Argentiny, zmarła w Sowietach. Oficjalną krótką wiadomość o tym otrzymał akompaniator tancerki, który nie mógł jednak uzyskać w poselstwie sowieckim bliższych informacyj na temat okoliczności, wśród których nastąpił zgon. Wśród bliskich znajomych tancerki istnieje obawa, że mogła ona być rozstrzelana pod zarzutem szpiegostwa.

Dywersja na tyłach armii japońskiej.

NANKIN ZOSTANIE ZBOMBARDOWANY.

TIENTSIN, 20.9. — Na tyłach sił japońskich, według agencji Domei, wytworzyła się specjalna sytuacja strategiczna. Posuwając się w kierunku Paoting-Fu, Japończycy złamali opór napotykanych po drodze wojsk chińskich, ale pozostawili jednakże poza sobą nieregularne oddziały chińskie, które niepokoją straże tylne Japończyków. Siły chińskie, działające na tyłach japońskich, liczą od 25 do 50 tysięcy żołnierzy, przewyższając liczebnie kolumnę japońską, posuwającą się wgłąb kraju. Gdyby te wojska chińskie były w należyty sposób zaopatrzone w broń i amunicję, mogłyby otoczyć oddziały japońskie, przecinając ich połączenia komunikacyjne z głównymi siłami. W wojskowych kołach japońskich twierdzą jednak, że operacje wojsk japońskich są ułatwione przez brak lotnictwa po stronie chińskiej, co czyni niemożliwym dokładne obserwowanie ruchów wojsk japońskich. Ze swej strony Japończycy, posiadając liczne eskadry samolotów, mogą sygnalizować wojskom lądowym wszelki ruch przeciwnika, rozpraszając za pomocą bomb i karabinów maszynowych wszelkie koncentracje wojsk chińskich.

JAPOŃCZYCY POD PAOTING.

PEKIN, 20.9. — Wojska japońskie w ciągu nocy posunęły się o 10 mil naprzód i znajdują się obecnie w odległości 30 mil od Paoting. Prawe skrzydło i centrum przekroczyły rozgałęzienie linii kolejowej Pekin - Hankau, prawie nie spotykając oporu. Lewe skrzydło wojsk japońskich jeszcze znajduje się w pobliżu głównej linii kolejowej Pekin — Hankau na południe od Kao-Pei-Tien.

EPIDEMIA CHOLERY.

SZANGHAJ, 20.9. — Epidemia cholery, pomimo bardzo surowych zarządzeń władz sanitarnych, szerzy się w dalszym ciągu. W jednym tylko szpitalu chińskim w Szanghaju, w ciągu ostatnich 15 dni przyjęto przeszło tysiąc chorych na cholerę.

GROŹNA ZAPOWIEDŹ.

SZANGHAJ, 20.9 — Władze japońskie w Szanghaju zawiadomiły przedstawicieli państw obcych, że począwszy od 21 września powietrzne eskadry japońskie będą bombardowały miasto Nankin, które stało się centrum operacyj wojskowych wojsk chińskich Władze japońskie domagają się, by przedstawiciele państw obcych opuściły Nankin.

Obywatel szwajcarski spadł z wieży Eiffla.

PARYŻ, 20. 9. — W niedzielę po południu spadł z drugiej kondygnacji wieży Eiffla 24-letni obywatel szwajcarski Otto Meyer, który poniósł śmierć na miejscu Policja prowadzi dochodzenie, celem ustalenia, czy zaszedł tu nieszczęśliwy wypadek, czy też Meyer popełnił samobójstwo.

PO KRAKOWIE WILNO... Pościg za bandytą na ulicach miasta.

WILNO, 20. 9. Policja śledcza m. Wilna zlikwidowała ostatnie ogniwo sprytnej bandy fałszerskiej, która w ciągu kilku miesięcy grasowała w Wilnie pod wytrawnym kierownictwem obecnie przebywających w więzieniu Łukiskim oszustów, braci Niewiarowiczów.

Banda ta trudniła się podrabianiem dokumentów, świadectw szkolnych, paszportów, książeczek wojskowych itd. Ukoronowała zaś swoją działalność „emisją" fałszywych 100 zł. banknotów, tak dobrze aczkolwiek sposobem ręcznym, wykonanych, że trudno się było poznać na fałszerstwie.

Likwidacja bandy miała miejsce przed dwoma miesiącami. Wszyscy członkowie tej bandy znaleźli się w więzieniu, za wyjątkiem jednego z głównych oszustów Piotra Sienkiewicza, który w czasie likwidacji bandy, w ostatniej niemal chwili, wywinął się z rąk policji.

Dopiero onegdaj w nocy policja wytropiła go i aresztowała na terenie jednej z posesyj przy ul. Mostowej.

Sienkiewicz ma już za sobą bujną przeszłość. Przed dwoma laty został wypuszczony z więzienia Łukiskiego, gdzie odbywał długoterminowe więzienie za zamordowanie rodziców. Po odzyskaniu wolności przyłączył się do braci Niewiarowiczów i wraz z nimi dokonał szeregu przestępstw.

W chwili ujęcia Sienkiewicz usiłował wprowadzić w błąd funkcjonariuszy policji. Wszczął awanturę, twierdząc, że jego prawdziwe nazwisko brzmi Piotr Sienkiewicz, na co posiada odpowiednie dokumenty, którymi się istotnie wylegitymował.

Policja jednak nie dała się wprowadzić w pole. Ustalono, że dokumenty są fałszywe i opryszka postanowiono odprowadzić do Wydziału Śledcz. na ul. Ś-to Jańską. W pobliżu Komendy Policji Sienkiewicz odepchnął eskortujących go funkcjonariuszy policji i zaczął uciekać w kierunku ulicy Zamkowej.

Na ulicach miasta rozegrał się fascynujący pościg wywiadowców za uciekającym przestępcą. Policja była skrępowana w użyciu broni, bowiem na ulicy znajdowali się przechodnie i każda kula mogła łatwo spowodować nieszczęście. Policjanci oddali jedynie parę strzałów na postrach. Wreszcie niedaleko Placu Katedralnego Sienkiewicza ujęto i zakutego w kajdany odstawiono do aresztu centralnego.

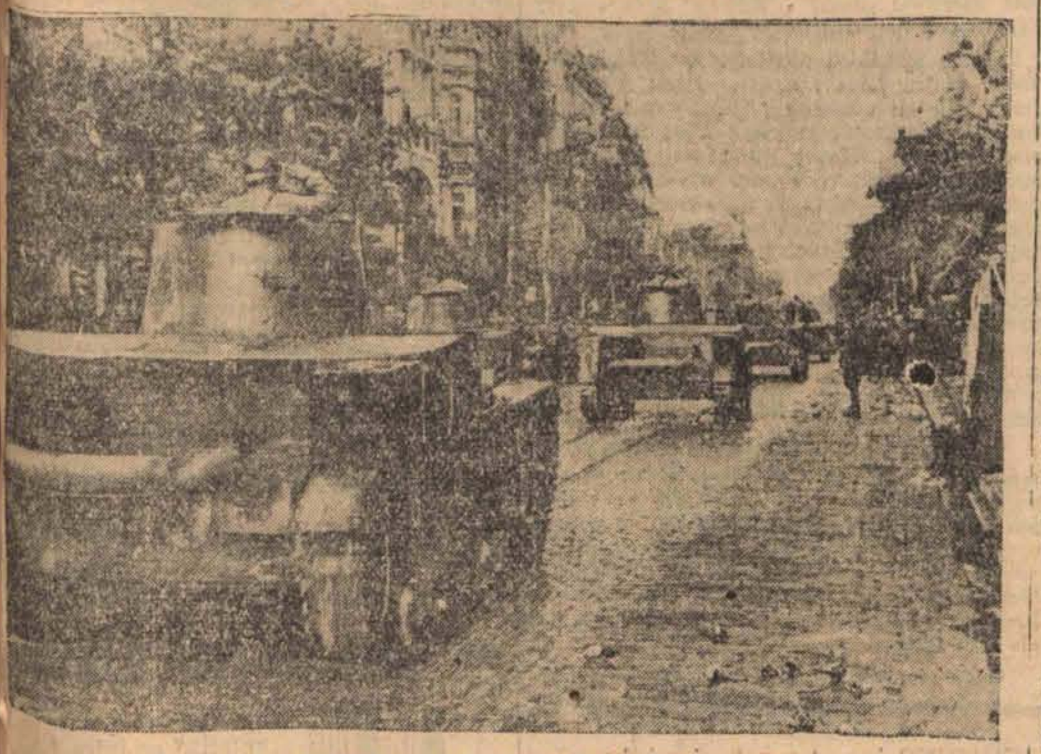
Piękny gest p. Marszałkowej Piłsudskiej.

KRAKÓW, 20. 9. — W Krakowie bawiła incognito p. Marszałkowa Piłsudska z córkami i p. Janem Piłsudskim.

Niepoznana odwiedziła kryptę, gdzie bawiła około pół godziny, po czym powróciła na dworzec.

Ponieważ wszystkie miejsca II klasy były zajęte, p. Marszałkowa wyszukała miejsce w III klasie i odjechała do Warszawy.

Echa defilady przed Marszałkiem Śmigłym-Rydzem.



Fragment z defilady czołgów na ulicach Bydgoszczy

Dolar 5.27

Kurs oficjalny. Bank Polski kupował dolary po 5.27, funty angielskie 26.16 franki szwajcarskie — 121.20 (za 100) franki francuskie — 17.66, za liry włoskie płacono 22.60.

Już 4 tygodnie trwa okupacja „Schloesserowskiej Manufaktury"

ŁÓDŹ, 20. 9. — W dniu jutrzejszym miną pełne cztery tygodnie trwania okupacyjnego strajku w zakładach Schloesserowskiej Manufaktury w Ozorkowie. Do dnia dzisiejszego sytuacja nie uległa żadnej zmianie. Żadna ze stron nie odstępuje od swego stanowiska.

CZY DOJDZIE DO ARBITRAŻU?

Dziś posiedzenie pracowników kolejek dojazdowych.

ŁÓDŹ, 20. 9. — Dziś kierownicy związku pracowników kolejek dojazdowych przedstawią na walnym zebraniu pracowników rezultaty konferencji w Inspekcji Pracy. Dyskutowana będzie propozycja Inspekcji odnośnie likwidacji zatargu w drodze arbitrażu, czemu w zasadzie pracownicy opierają się. Dzisiejsze zebranie zadecyduje o tym, czy propozycja arbitrażu zostanie odrzucona, czy też przyjęta. Możliwe jest że do arbitrażu dojdzie w każdym bądź jednak razie dotychczas wysuwanych propozycji dyrekcji kolejek pracownicy nie są skłonni przyjąć.

W dniu jutrzejszym ostateczna decyzja pracowników zostanie zakomunikowana Inspekcji Pracy.

Zabarykadowane mieszkanie kierownika fabryki
Tyrania przyczyną strajku głodowego robotników

BĘDZIN, 20. 9. — Ostatni długotrwały strajk okupacyjny, a w końcu i głodowy załogi fabryki kabli i drutu w Będzinie, który odbił się głośnym echem nie tylko na Śląsku, ale i w całej Polsce, jako że wynikł na tle niezwykłej tyranii jej dyrektora Edwarda Czajki, przyśpieszył powrót z Paryża likwidatora Banku Śląskiego, dyr. Rohmera, który z miejsca zwolnił kierownika fabryki p. Czajkę oraz polecił przyjąć do pracy wszystkich zwolnionych przezeń robotników.

Obecnie fabryka czynna jest z powrotem w pełnych rozmiarach. Skutkiem długotrwałego strajku fabryka, posiadając terminowe zamówienia, poniosła wielkie szkody, co w pierwszym rzędzie było przyczyną natychmiastowego zwolnienia p. Czajki, jak również jego wydatki na zapewnienie osobistego bezpieczeństwa. Obawiając się bowiem zemsty robotników, p. Czajka kazał ogrodzić budynek biurowy wysokim 2 i pół metrowym płotem, a potem dostęp do swego 10-pokojowego mieszkania zabarykadował specjalnie skonstruowanymi drzwiami żelaznymi, zaś przy opuszczaniu przezeń terenu fabryki eskortowali go z przodu i z tyłu uzbrojeni w broń palną dozorcy.

Obecnie kierownikiem fabryki został p. Szymon Walas.

POŻAR W CENTRUM MIASTECZKA.
Stodoła ze zbiorami spłonęła.

BRZEZINY, 20.9 — O godzinie 22,30 wybuchł groźny pożar w Brzezinach przy ul. Św. Anny 27. Spłonęła duża stodoła pełna zbiorów (własność Walentego Łockiego i Feliksa Maciejewskiego.

Wskutek pożaru w części miasta powstała panika, ponieważ stodoła znajdowała się w centrum miasta sąsiadującego z domami mieszkalnymi. Wiatr rozrzucał iskry po sąsiednich dachach. Czujni jednak mieszkańcy polewali je wodą dzięki czemu zapobiegli rozszerzaniu się ognia.

Straży Pożarnej utrudniał brak wody. Budynek spłonął całkowicie. Straty wynoszą około 5,000 zł. Jak ustaliły władze bezpieczeństwa ogień został podłożony.

Zamaskowany afisz kupców żydowskich
nawołujący do bojkotu sklepów chrześcijańskich.

Z Grodna donosi „Polska Zbrojna":

Z inicjatywy Obozu Zjednoczenia Narodowego zorganizowano w Grodnie we wrześniu „Miesiąc solidarności narodowej" którego celem jest poparcie miejscowego kupiectwa polskiego przez dokonywanie zakupów po sklepach chrześcijańskich. Do akcji tej przystąpiły wszystkie polskie stowarzyszenia społeczne.

Widocznie jednak są w Grodnie ludzie, którzy rozwój kupiectwa polskiego uważają za niepożądany, skoro na murach kamienic w Grodnie rozlepiono afisz następującej treści:

Do ogółu Konsumentów.

Konsumencie!

Pamiętaj, że w obecnej dobie ciężkiego kryzysu jedynym hasłem kupującego ma być jak najlepszy towar po jak najtańszej cenie.

Każdy grosz, przepłacony za zakupiony towar, stanowi niepowetowaną stratę dla budżetu domowego.

Kupując towar omijaj tych, co twoim kosztem podnoszą ceny towarów.

Nie wierzaj krzykliwym hasłom bojkotowym, bowiem mają one na celu nie dobro twoje, ani też dobro narodowe, lecz dobro osobiste jednostek, żerujących na twoim ciężko zapracowanym groszu.

Nie daj się zaślepić przez hasła pseudopatriotyczne, wygłaszane przez osoby, które spekulują na uczuciach twoich, mają na myśli cele własne.

W stosunkach handlowych tylko ten jest twoim prawdziwym przyjacielem, kto daje dobry towar po taniej cenie i na dogodnych warunkach.

Pamiętaj, że kupując tanio, polepszasz swój dobrobyt, a tym samym ogólny dobrobyt w kraju.

Kupuj towary krajowe, a tym samym zwalczaj bezrobocie.

Związek Kupców w Grodnie.
Związek Drobnych Kupców i Detalistów w Grodnie.

Tekst afisza jest nad wyraz przejrzysty. Nie pomoże opuszczenie przed nazwami podpisanych organizacyj przymiotnika „żydowski". Nikt chyba w Grodnie nie przypuści, że polskie kupiectwo występuje... przeciwko sobie samemu. Zresztą polszczyzna autorów afisza mówi za siebie: „Nie wierzaj", albo cena jest „tania" — po polsku mówi się „niska". „Polepszasz swój dobrobyt" — to też tłumaczone z żargonu.

Ale to są drobiazgi. Ważniejsze jest to, że autorowie afisza uważali za stosowne decydować o tym, gdzie tkwi „dobro narodowe", o które, oczywiście im, kupcom żydowskim z Grodna, najbardziej chodzi. Jednocześnie insynuują chęć „żerowania" na „ciężko zarobionym groszu" konsumenta.

Czy to jest w porządku, że wywiesza się w Polsce afisze z tendencją bojkotowania sklepów chrześcijańskich?

Powrót ciepła
Stan pogody w Łodzi.

ŁÓDŹ, dnia 20 września. — Dziś o godzinie 9-ej rano temperatura w śródmieściu wynosiła w słońcu 19 stopni powyżej zera. W ciągu nocy ubiegłej najniższa ciepłota wynosiła plus 16 stopni.

Ciśnienie barometryczne 745 milimetrów. Zapowiedź pogody ciepłej. Możliwe są przelotne opady deszczowe.

Słabe wiatry z kierunków południowych.

Odkrycie przedhistorycznych grobów jamowych.
WYKOPALISKA W POWIECIE MORSKIM.

GDYNIA, 20.9 — W Karlikowie w pow. morskim prowadzone są przez muzeum gdyńskie prace wykopaliskowe. Podczas tych prac dr Krajewska, kierowniczka muzeum gdyńskiego, natrafiła na cmentarzysko przedhistoryczne. Cmentarzysko zostało poddane systematycznym badaniom i dotychczas odkryto 38 palenisk. Przepalone kości zmarłych wysypywane są do jamy w palenisku lub do urn. Prócz tych rzeczy znaleziono dary grobowe w postaci dzbana, czerpaka, miseczek, broni, narzędzi, ozdób żelaznych, jak: mieczy, ostrzy oszczepów, wędzidła, dzioby tarczy, noży ka sierpowatego, szydła, zapinki i td. Cmentarzysko pochodzi z okresu póznolatyńskiego (15 lat przed Nar. Chr.) i należy do kultury grobów jamowych, której nosicielami według badań prof. Kostrzewskiego, mają być ludy kultury łyżyckiej. Wykopane przedmioty zostaną umieszczone w muzeum miejskim w Gdyni.

—:o:—

Majstrowie fabryczni zapowiadają akcję strajkową

ŁÓDŹ, dnia 20 września. — Odbyte nadzwyczajne walne zebranie majstrów fabrycznych przemysłu włókienniczego łódzkiego, zarówno zrzeszonych, jak i niezrzeszonych potwierdziło to, o czym już wielokrotnie pisaliśmy.

Oto tylko pojedyńcze firmy zupełnie indywidualnie uregulowały stosunek pracy ze swymi majstrami z uwzględnieniem 10 procentowej podwyżki przyznanej wszystkim pracownikom przemysłu włókienniczego orzeczeniem Komisji Rozjemczej. Olbrzymia większość zakładów przemysłowych żądań majstrów nie uwzględniła, jak również nie wykazuje dążenia do zawarcia umowy zbiorowej.

Jak nas informują zrzeszenia majstrów fabrycznych, majstrowie postawili obecnie sprawę na ostrzu noża. O dalszym odkładaniu dwlekaniu sprawy załatwienia postulatów przez przemysł nie może być mowy Dotychczas majstrowie próbowali sprawę załatwić polubownie.

Jako termin prekluzyjny walne zebranie ustaliło dzień 3 października.

Jeśli do tego terminu nie nastąpią ugodowe kroki ze strony przemysłowców, majstrowie wystąpią do Inspekcji Pracy o interwencję, zapowiadając w razie potrzeby akcję strajkową.

Dotychczas żadna ze stron, ani majstrowie, ani przemysłowcy, nie zwracali się do Inspekcji Pracy, obecnie jednak majstrowie uznali sprawę za dostatecznie dojrzałą.

Ich postulaty streszczają się w zawarciu umowy zbiorowej i podwyżce 10-procentowej płac.

W okresie do 3 października zrzeszenia majstrów, związek majstrów nawiąże decydujące rozmowy z przemysłowcami.

—ooo—

Sierżant w roli rotmistrza.
Przykra sprawa ziemianina.

Z Wągrowca donoszą:

Interesujący proces odbył się przed Sądem Okręgowym na sesji wyjazdowej w Wągrowcu. Na ławie oskarżonych zasiedli Antoni Stefaniak, mistrz krawiecki ze Skoków oraz wójt gminy Skoki Edmund Maćkowiak. Oskarżył ich właściciel folwarku Karolewo pod Skokami, Jan Korab - Kowalski, o zniewagę.

Na kilka dni przed świętami Bożego Narodzenia, wyeksmitował Kowalski rodzinę bezrobotnego Michalskiego, składającą się z małż. Michalskich oraz dziesięciorga dzieci, z których najmłodsze liczyło zaledwie sześć miesięcy.

Wiadomość o tym podał do gazet Stefaniak, piętnując postępowanie Kowalskiego. Nie podobało się to Kowalskiemu. Wytoczył on Stefaniakowi skargę prywatno - karną, jak również wytoczył skargę taką wójtowi Maćkowiakowi, którego podejrzewał o inspirowanie korespondencji.

Oskarżeni nie poczuwają się do winy. Oskarżony Maćkowiak m. i. mówił o tym, jak to Korab - Kowalski, będąc tylko sierżantem, uchodził przez dłuższy czas za porucznika, a nawet rotmistrza. Nigdy też nie oponował przeciwko tego rodzaju tytułowaniu go. Gdy brak było bliższych danych, dotyczących jego osoby w związku z projektowanym ślubem, dał wójtowi Maćkowiakowi oficerskie słowo honoru na zapewnienie tego, że jest kawalerem. Tymczasem, stwierdzono na podstawie akt, że Kowalski był już żonaty. Kiedy Maćkowiak namawiał go do wstąpienia do Związku Oficerów Rezerwy, tłumaczył się, że jest już członkiem tego związku, gdzieś, zdaje się, na Kresach.

Obu oskarżonych uwolniono od winy i kary.

Trup w pokoju służbowym
Młoda kobieta odebrała sobie życie.

ŁÓDŹ, 20 września. — Dziś w godzinach porannych w mieszkaniu S. Goldberga, przy ul Kilińskiego 73 domownicy stwierdzili, że z pokoju służącej wydobywa się odór gazu świetlnego.

Otworzywszy drzwi zorientowali się, że cały pokój wypełniony jest gazem, a leżąca na łóżku służąca, 24-letnia Helena Witkowska nie daje znaku życia. Natychmiast przystąpiono do wietrzenia pokoju i zaalarmowano pogotowie PCK. Przybyły na miejsce wypadku lekarz dyżurny mógł już tylko stwierdzić zgon Witkowskiej wskutek zatrucia gazem świetlnym.

Śmierć musiała nastąpić już przed paru godzinami.

Po orzeczeniu lekarskim i spisaniu protokółu policyjnego, zwłoki zmarłej przewieziono do prosektorium miejskiego.

Władze policyjne wdrożyły formalne śledztwo, nie ulega jednak wątpliwości, że był to zamach samobójczy.

ZDARZENIA i WYPADKI.

(—) W Brest usiłowano porwać podstępem hiszpańską łódź podwodną C 2. Na skutek alarmu francuska straż przeszkodziła temu, a sprawcy napadu zbiegli, uprowadzając z sobą kapitana i mechanika. Ujęto ich w lasach okolicznych. Są to inteligenci: Baskowie z Hondaye i St. Jean de Luz.

(—) Chiny zaapelowały do prezydenta Roosevleta, aby odwołał zakaz wywozu broni i amunicji.

(—) W Bielsku i Białej policja nie dopuszczała wczoraj do ponowienia się zajść, wywołanych oburzeniem z powodu zastrzelenia ślusarza śp. Leona Wanata przez żydowskiego restauratora Normana. Wczoraj odbył się pogrzeb śp. Wanata, przy czym nie obeszło się bez wybicia szyb.

(—) W pociągu Rzym — Wiedeń — Kraków został obrabowany przez usypiaczy kolejowych obywatel portugalski, zamieszkały w Bielsku przemysłowiec p. August Bouion.

Skradziono mu portfel, zawierający 2000 [illegible]ków, 10 funtów angielskich i 150 złotych.

(—) Polska Akademia Literatury odbyła [illegible] roczne zebranie, na którym wyraziła votum [illegible]nia prezesowi Sieroszewskiemu i dokonała w[illegible] kandydatów do odznaczenia „Wawrzynem [illegible]mickim".

(—) Na Chojnach dokonana została ubiegłej [illegible]cy krwawa zbrodnia.

Powracający do domu Józef Cieślik (Ro[illegible] nr 23) został napadnięty przez Romana Grzelczyka (Pabianicka 51) i jego kompanów, którzy pok[illegible]go nożami. Mimo odniesionych ran Cieślik prze[illegible]dził parkan, zawezwał kilku kolegów i natarł [illegible] napastników.

Wywiązała się walka na siekiery i noże. Robotnik Roman Grzelczyk, trafiony siekierą w głowę padł trupem na miejscu, a brat jego Stanisław został ciężko ranny. Poza tym rany odnieśli dalsi uczestnicy masakry.

(—) Przy zbiegu ulic Zgierskiej i Stefana, wskutek niedozoru rodziców, wpadł wczoraj pod tramwaj 4-letni Stanisław Olejnik (Wąska 15) i poniósł śmierć.

(—) Wczoraj w Helenowie i Parku Staszica [illegible]stała otwarta wystawa przemysłowo - handlowa „Wytwórczość Polska".

Nie wszystkie pawilony zostały jeszcze wy[illegible]czone.

(—) Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich obchodziło wczoraj jubileusz 30-lecia istnienia w Domu Ludowym przy ul. Przejazd 34.

Po nabożeństwie w kościele św. Krzyża, na którym podniosłe kazanie wygłosił J. E. ks. biskup [illegible]siński i poświęceniu sztandaru odbyła się w Domu Ludowym Akademia Jubileuszowa, w której wzięli udział przedstawiciele władz samorządu i woj[illegible]. Przybył też z Liskowa ks. prałat Bliziński.

Po południu wizytację pasterską Domu Ludowego przeprowadził J. E. ks. biskup Ordynariusz.

(—) O godz. 23.30 komendant posterunku P[illegible] w Gierwiatach zauważył pożar i po zaalarmowaniu straży pożarnej udał się na miejsce, gdzie w odległości 8 km od Gierwiat, w zaścianku Nowa [illegible]sówka, spalił się dom mieszkalny Izydora Rutkowskiego. Pożar powstał podczas snu domowników. W domu tym spaliła się rodzina Rutkowskiego, mianowicie: Izydor Rutkowski, lat 56, jego [illegible] Józefa, lat 50, syn Walenty, lat 16 i córka Hel[illegible] lat 11. Z rodziny pozostał przy życiu jedynie tylko syn Józef, lat 20, który w tym czasie był na pastwisku z koniem. Rutkowski Józef podejrzewa, że dom jego ojca podpalił Wincenty Buczyński, którego policja zatrzymała.

Rejestracja rocznika 1919

Jutro, we wtorek, do rejestracji rocznika 1919 stawić się winni mężczyźni tegoż rocznika zamieszkali na terenie V-go komisariatu policji państwowej o nazwiskach, rozpoczynających się na litery: A, B, C, D, E, oraz zamieszkali na terenie XII-go komisariatu o nazwiskach na litery: N, O, P, R, S, Sz, T, U, W, Z, Ż

Każdy zgłaszający się do rejestracji winien posiadać: Dowód osobisty lub metrykę urodzenia względnie z innym dokumentem stwierdzającym tożsamość osoby, świadectwa szkolne, oraz dowód zameldowania w Łodzi.

„Jadzia wdowa" w Teatrze Polskim.
Komedia muzyczna w 4 obrazach.

Z klasycznego repertuaru szekspirowskiego, dyrekcja wykonała skok daleki w dziedzinę lekkostrawnego melodramatu muzycznego. Skok ten nie był jednak ryzykowny ponieważ kasowość „Jadzi - Wdowy" była z góry zapewniona.

Pomimo wszelkich wysiłków garstki „smakoszów" teatru Łódź zawodzi, jeżeli chodzi o frekwencję na widowiska, które wymagają pewnego poziomu umysłowego. Łódź bowiem posiada bardzo cieniutką warstewkę inteligencji, stawiającej teatrowi wyższe wymagania. Jeżeli chodzi o masy to do nich przemawia najwięcej nieskomplikowana wesołość i proste melodie, chociażby „Jadzi Wdowy" Ponieważ piosenki Tuwima i muzyka Sygietyńskiego, niezrównanego fachowca w dziedzinie przedwojennych melodii tanecznych i przebojów ówczesnych „nadscenek" są doskonale zmontowane i zrośnięte w jedną całość z treścią, można przewidzieć, że „Jadzia - Wdowa" długo nie zejdzie z afisza.

Treść prawie że banalna: Młoda wdówka po starym mężu, rozczarowana do świata, nie ma zamiaru wyjść po raz drugi za mąż, a od tego uzależniona jest realizacja milionowego testamentu. Po pocieszných przeszkodach i długich namowach zainteresowanych krewnych, udaje się wkońcu młodemu obieżyświatowi zdobyć serce Jadzi i jej majątek, a liczni krewni mogą wreszcie otrzymać przeznaczone dla nich sumy.

Całość wypadła bardzo dobrze, dla żywości akcji należałoby jednak niektóre dialogi wydatnie skrócić.

„Jadzię - Wdowę" odegrała p. Wilińska bez zarzutu. Doskonały był w roli wuja Mieczysława p. Dejunowicz, który udowodnił, że posiada rozległą skalę możliwości. Tego komika można dyrekcji pogratulować. Dobry typ stworzył p. Korwin, dając kawiarnianemu gogusiowi Bolesławowi koloryt życia. Maska p. Orzeckiej, jako Hortensji, wywoływała salwy śmiechu. P. Nowosielski był dobrym Piszczalskim — prowincjonalnym pogromcą serc niewieścich. Dystyngowaną Barbarę stworzyła p. Bronowska, doktór Kos (p. Górecki) był może nieco za żywy, jak na swój wiek. P. Kopczewski, jako Adolf, brat Jadzi, był poprawny, p. Płuciński poruszał się swobodnie w roli Feliksa, p. Dąbrowski jako Józef, miał bardzo dobre momenty, ale gitara zbyt przypominała błazna szekspirowskiego. Dobre maski stworzyli pp. Pietraszkiewicz, Niwiński i Lebędzki. P. Kossowska, jako Eufemia, dzielnie sekundowała swej towarzysce.

Reżyser stworzył wdzięczną całość, której stylowe ramy wykonał niezawodny p. Mackiewicz. P.

ZGUBIONO kornet z nutami między ulicą Czerwoną a pl. Reymonta. Znalazcę czeka wynagrodzenie. Zgłosić: Przejazd Nr. 2, m. 9.

Osadnik polski w Brazylii twardą pracą zdobywa dobrobyt.

Jak Brambura doszedł do majątku...

Kurytyba, we wrześniu.

W małej wiosce polskiej żył przed laty Wojciech Brambura, właściciel półtora morga gruntu, koślawej chaty, mąż słynnej z pracowitości i wartkiej wymowy Jagnieszki i ojciec kilku nieletnich a wrzaskliwych dzieci.

Po sprzedaniu ubogiej ojcowizny cała rodzina Bramburów wyruszyła w drogę do Brazylii na zdobycie bogactw i szczęścia.

Z Kurytyby Bramburowie wyjechali w „interior" (w głąb stanu).

Po wybraniu działki Brambura na grzbietach mułów wywiózł całą rodzinę jakąś górzystą ścieżką, wijącą się nad przepaściami, na nowe dziedzictwo.

W dziewiczym lesie nie było przewiewu i panował straszliwy upał. Drzewa zupełnie nieznane, grube a wysokie piniory o szerokich szpilkach, wspaniałe cedry o cudnych kopułach, strzeliste palmy o lakierowanych pióropuszach liści, powykrzywiane dziwiły i trwożyły Wojtka i jego rodzinę.

Im dalej, gąszcz stawał się coraz straszniejszy i w końcu towarzyszący im mulat, Brambura i chłopcy musieli przerąbywać drogę długimi nożami, zwanymi „fakonami". Liany, ciernistе gałęzie, ostre liście brazylijskiego bambusu, taquary rozdzierały odzież podróżnych.

Prawie już nocą mulat dostawił rodzinę Bramburów na miejsce, zwalił ich węzły pod rosochatym cedrem i nie spoczywając, puścił się w powrotną drogę.

Bramburowie pozostali sami. Zmęczeni rzucili się na ziemię, okrywając się płachtami i zasnęli snem kamiennym. Nazajutrz zbudzili się w smutnym nastroju. Nazbierali chróstu i Jagnieszka poczęła warzyć marne śniadanie, szlochając, w czym jej wtórowała cała rodzina.

Jeden Brambura wrzepił silnie kabłąkowate nogi w czerwony brazylijski grunt i, zmarszczywszy się groźnie, patrzył niby w natchnieniu przed siebie.

Płacz w legowisku Bramburów wzmagał się coraz silniej, aż wybuchł nieludzkim rykiem chłopców, jazgliwym zawodzeniem Jagnieszki i dyszkantem cieniutko wtórujących jej dziewcząt.

Brambura zmarszczył się jeszcze groźniej. Twardym głosem wodza zawołał: — Dosyć komedyj! Matka, dawać śniadanie! Józek i Maciek ze mną, do boru, do roboty! Wydobyć rydle i tu kopta dół, przykryje się brazylijską wierzbą, czy innym diabłem i tu będziewa nocowali. Ty wykopiesz rowek, coby woda odpływała. Nie ma czasu na płacze, roboty huk, aż się w rękach pali!

Ucichł płacz rodziny i rozpoczęło się szare pasmo dni roboczych polskiego kolonisty w Brazylii. Był to początek zdobywania pola, walka z borem. Wojtek poważny i uroczysty, walił od świtu do nocy w ścianę boru szerokim toporem. Chłopaki rozrastające się niby dęby na świeżym powietrzu, sekundowali mu dzielnie, tnąc „fojsami" podszycie. Zaciekli się i pracowali bez wytchnienia. Legł wielki szmat lasu, tak że sąsiedzi, kryjący się w innych częściach praboru, przychodzili od czasu do czasu, siadali na zwalonych pniach i paląc cicho fajki, a spluwając gęsto, kiwali z uznaniem głową.

By wyżywić rodzinę, trzeba było pracować na drogach, wycinanych przez zarząd kolonii w borze. Za zarobione pieniądze Brambura kupował worki mąki, słoninę, czarną fasolę, zwaną fiżonem i wszystkie te zapasy taszczył cierpliwie w kilkugodzinnych pochodach z nowopowstającego miasteczka do swego podziemnego mieszkania, coraz bardziej przypominającego ludzką siedzibę.

Las powalony wysechł i był to uroczysty dzień, gdy podłożony ogień począł huczeć, pożerając chróst i kłody. Gdy ogień zagasł, rzucono się do sadzenia. Motykami robiono dołki, w które rzucano po kilka ziarn kukurydzy.

Po kilku latach gospodarstwo Bramburów zdradzało zamożność. Dom postawiony z desek, łupanych siekierą, został przykryty dachem z również łupanych gontów. Obok wznosiła się stajenka, w której dojono kilka krów. W mangueirze (ogrodzenie dla trzody) było kilka czarnych, jak noc podzwrotnikowa, świniaków, karmionych rzetelnie kukurydzą. Po podwórzu krzątały się kokosze, kurczęta, pisklęta, paty (kaczki berberyjskie) i przechadzał się dumnie wojowniczy kogut.

Lata płynęły za latami. Dom Bramburów zmienił się nie do poznania. Pięknie obielony, z niebieskimi okiennicami, kryty czerwoną dachówką, otoczony sadem pomarańczowym radował z daleka oczy przybysza. Na wszystkie strony ciągnęły się pięknie okopane łany kukurydzy, batatów, ziemniaków i aipi, szumiały na niwach ryż i żyto, pszenica, owies i jęczmień. W zacisznym kącie na zboczu winnica radowała oczy obfitością gron, a nawet na próbę założono chmielarnię. Robota motyką poczęła ustępować orce pługiem i Józek z Maćkiem ledwie mogli utrzymać dziarskie koniki, którym gospodarz nie żałował obroku. W chacie ludności przybyło, bo dzieciska rodziły się, jak na zawołanie i chociaż Rozalka wyszła za mąż za Bronka Pęcaka i osiadła na kupnym gruncie, to i tak nie znać było ubytku, a do stołu siadało kilkanaście ludu obu płci, dzwoniąc radośnie cynowymi łyżkami o „purcynelowe" misy.

J. Chor.

—:o:—

Defilada artylerii najcięższej.



Na pierwszym planie bukiety kwiatów rzucanych przez publiczność na defilujących żołnierzy.

10 tysięcy franków wyłudził oszust

od polskich emigrantów.

Sędzia śledczy w Lille Perret przesłuchał aresztowanego oszusta Rosjanina, Iwana Karainowa, w departamentach Nord, Pas de Calais i Somme pod różnymi pozorami. Teren operacyjny oszusta emigracyjnego był bardzo obszerny, bo obejmował aż 3 wielkie departamenty, gdzie Polacy zamieszkują w największej liczbie.

Przeprowadzona rewizja w mieszkaniu Karainowa dała bardzo ciekawe wyniki. Znaleziono bowiem liczne papiery, pisane w języku polskim, zawierające szczegóły, które pozwolą sądowi ustalić, ile oszust wyłudził pieniędzy od polskich robotników i robotnic, a może nawet i więcej ciekawych rzeczy. Dokumenty te są obecnie tłumaczone na język francuski.

Badany przez sędziego śledczego p. Perret, oszust Karainow przyznał się do wyłudzenia od polskich robotników 10 tysięcy franków. Sędzia śledczy przypuszcza, że suma wyłudzonych pieniędzy przez Karainowa jest znacznie wyższa.

Badania adlsze Karainowa odbędą się w najbliższych dniach.

Król Jerzy VI

chodzi w barwach Stuartów.

Często widzi się w dodatku filmowym fragmenty uroczystości w Szkocji z udziałem króla angielskiego, ubranego w spódniczkę ze szkockiej kraty. Widok króla w sukience budzi u nas sensację i jest widowiskiem zgoła niecodziennym. Aczkolwiek wiadomo, że ubiór taki jest szkockim strojem narodowym, to jednak nie każdy zdaje sobie sprawę z tego, że szkocka krata stanowi pewien rodzaj sztandaru, mającego za cel odróżnienie się. Tak więc każda taka krata czy deseń różni się od innej wzorem i kolorem i jest oznaką rodu, zamku lub klanu.

Podczas uroczystości w Braemar, król Jerzy VI miał na sobie spódniczkę Balmoral szarą z czerwonym deseniem, pomysłu jego prapradziadka Alberta, księcia-małżonka królowej Wiktorii. Król Edward VIII był pierwszym z rodziny królewskiej ubierającym się podczas pobytu w Szkocji w barwy Balmbral, zamiast w barwy królewskie Stutartów (czerwone, żółte, białe i czarne).

Obecny król Jerzy VI nosi barwy Stuartów (zielono-czerwone-żółte) i galowy strój Stuartów, używany przy oficjalnych uroczystościach (ogniste czerwone pasy na białym wełnianym tle).

Królik cały, ludzie ranni

NIEFORTUNNE POLOWANIE.

Na łące, znajdującej się na skraju lasu za Logueville należącego do p. Quinet, właściciela browaru z Quievrechain, polowała grupa myśliwych. Opodal tej łąki znajduje się domek gajowego, Augusta Delcourt. Gajowy spożywał właśnie obiad w towarzystwie swego syna Marcelego i siostrzeńca Demareta. Na odgłos strzałów Demaret i młody Delcourt wyszli na łąkę i zaczęli obserwować myśliwych, gotowi do interwencji, gdyby myśliwi przekroczyli dozwoloną granicę polowania. Nagle jeden z myśliwych strzelił do królika. Widocznie strzał nie był celny, gdyż królik pognał jak szalony do lasu, zato młody Delcourt został raniony w rękę. Widząc to Demaret wpadł w gniew i zaczął strzelać do myśliwych, raniąc dwie osoby. Również gajowy Delcourt, zwabiony strzałami, wybiegł na łąkę i rozpoczęła się strzelanina. Na szczęście skończyło się tylko na wzajemnej wymianie strzałów i pogróżkach. Żandarmeria wszczęła dochodzenia w tej sprawie.

Maria Kempel - Gierdawa.

BRZEMIĘ LOSU

Powieść sensacyjna 117

Jerzy zmartwiał na sekundę w groźnej ciszy jaka zalegała kościół po tym niesamowitym wstrząsie. Ale już w następnej chwili obiegł dokoła katafalk i doskoczył do trumny. Wieko przy upadku odskoczyło, a z wnętrza trumny wypadły zwłoki. Jerzy jak opętaniec chwycił je pod ramiona i począł wlec z trudem na środek kościoła pod samą lampkę oliwną. Były to zwłoki kobiety — widział to teraz wyraźnie — ubranej w długą białą lśniącą szatę z białym welonem upiętym na jasnej głowie. Rysów nie można było rozpoznać. Było na to zbyt ciemno.

Teraz na środku kościoła przypadł uchem do piersi bezwładnie leżącego trupa i począł nasłuchiwać.

I raptem po raz drugi krzyknął przeraźliwym głosem:

— Żyje! O Boże... żyje!...

Klęknął szybko przy leżącej bezwładnie kobiecie i począł stosować sztuczne oddychanie.

Miał teraz jakąś rozpaczliwą jasność myśli i świadomość każdego swego ruchu i tego wszystkiego co się działo. Miarowo, jak zdrowy, opanowany, spokojny człowiek, unosił obie ręce leżącej nad głowę, potem krzyżował je na piersiach i uciskał je tyle ile potrzeba. Widział przy tym wyraźnie, jak na białą suknię padały krople krwi z jego pokaleczonych rąk. Czuł jak słony pot zalewał mu oczy — i widział, że musi mu wystarczyć sił, by tej w letargu złożonej do trumny kobiecie przywrócić życie.

Wreszcie wydało mu się, że odetchnęła samodzielnie. Przerwał na chwilę powtarzane wciąż do tej pory ruchy i czekał. Tak. Nie mylił się. Zaczynała oddychać.

Jeszcze kilka razy powtórzył ruchy rąk wolniej i delikatniej — i odetchnął z niezmierną ulgą w sercu: kobieta oddychała słabo, ale już miarowo i samodzielnie. Oczy jednak miała zamknięte i robiła wrażenie osoby zemdlonej.

Podniósł się wtedy i lekko zachwiał na nogach. Spojrzał zgóry na długą białą postać leżącą bez ruchu na podłodze w mrocznym kościele. Wyglądało to niesamowicie i strasznie. Niezmącona niczym cisza panowała teraz dokoła, Jerzy słyszał swój własny szybki urywany oddech. Zaczął znowu drżeć na całym ciele, ale w tym samym momencie uprzytomnił sobie, że rola jego nie jest jeszcze skończona.

„A jeśli ona teraz tutaj umrze naprawdę..." przeszło mu przez myśl i gwałtownie rzucił się do leżącej. I znowu ujął ją pod pachy i wlókł po ziemi, nie mogąc unieść, w stronę zakrystii.

Tutaj było już lepiej. Przede wszystkim pod ścianą stała szeroka ławka. Z wielkim wysiłkiem i gorączkowym szarpaniem się ułożył na niej kobietę. Światło padające przez okno od jakichś latarni pozwalało Jerzemu orientować się w zakrystii. Dojrzał więc, rozglądając się dokoła, kropielnicę, chwycił bielejącą na stole chustę czy ręcznik, zmaczał w wodzie i począł skrapiać nią zemdloną ofiarę letargu.

Kobieta oddychała, ale nie otwierała oczu. Jerzy zwilżył jej czoło i skronie, potem odrzucił ręcznik i począł rozpaczliwie i gwałtownie rozcierać jej drobne zimne jak lody ręce. Czuł, że sam słabnie. Kilka razy straszliwie zakręciło mu się w głowie. Omal nie upadł. Przejmował go strach, co będzie, gdy on nic już uczynić nie będzie w stanie, a nie doprowadzi przed tym do możliwego stanu uratowanej cudem z trumiennego zamknięcia. W dodatku myśl zaczynała mu się jakoś dziwnie plątać. To zdawało mu się, że jest w barakach, że obok na barłogu leży jakaś kobieta i wzywa go po imieniu na ratunek, a on nie może się ruszyć. To znowu widział siebie w ramionach Ligii, której twarz pokryta była straszliwym ohydnym robactwem... Trzeźwiejąc na chwilę gwałtownie dalej tarł ręce zemdlonej, a potem nagle puszczał je, bo cała jej postać znikała mu z oczu, oddalała się, unosiła w powietrze... To ogarniały go nieprzeniknione ciemności i wtedy zrywał się w nim obłąkańczy strach i drżał cały szczękając zębami, to znów mąciła się jego świadomość i przez chwilę nie wiedział nic, co się dzieje dokoła.

Gdy znowu przyszedł moment trzeźwej przytomności Jerzy raptem zapragnął gwałtownie oświetlić jakimś sposobem zakrystię. W głębi na stole koło okna stały dwie świece. Nachylił się nad stołem i dojrzał mały przedmiot. Sięgnął — rzeczywiście były to zapałki. Szybko potarł jedną o pudełko i zapalił obydwie świece.

Blask światła uderzył go ostro w źrenice i zamroczył zupełnie. Nic nie mógł teraz zobaczyć, nie rozróżniał otaczających go przedmiotów, miał tylko przed oczami olbrzymią jasną plamę, która sobą wszystko zakrywała. Męczyło go to aż do fizycznego bólu. Przy tym w głowie czuł nie ustające uderzenia młota. Uderzenia te przerywały każdą myśl, jak gdyby przecinały ją i żaden sens logiczny nie wyłaniał się z mózgowej pracy. Nie mógł teraz sobie przypomnieć, pomimo wielkich wysiłków, gdzie się znajduje i co ma robić. Wiedział, że coś musi zrobić koniecznie, ale w żaden sposób nie mógł sobie tego uprzytomnić.

— Muszę ratować Staszka... muszę ratować Staszka... — powtarzał sam do siebie cichym szeptem. — Siwy ksiądz zamknął go w komórce na ceratowej kanapie... Musi stamtąd uciec na dach... ale którędy? O Boże, którędy...

Zaczął potykając się i przewracając chodzić po omacku po zakrystii. Po drodze przewrócił jakiś przedmiot, który z hałasem upadł na podłogę. Jerzy zatrzymał się w miejscu bez ruchu, a po chwili zaczął się uśmiechać z niewysłowioną błogością na twarzy.

— Jestem ślepy... jestem ślepy... i widzę cudowną jasność. A Staszek... Śpi tam na tej kanapie i nie wie wcale, że tutaj jesteśmy w samym środku słońca...

Kiwał się teraz w pozycji klęczącej wprzód i w tył miarowymi, powolnymi ruchami.

— Ale gdzie jest moja trumna... Byłem w niej... płynęła po szarej wodzie... A teraz jej nie ma... Nie mam gdzie spać... Ktoś mi kiedyś mówił... że z trumny wyjdzie moje szczęście... Biała kobieta wyszła z trumny.. Ale przecie jej nie ma... I Staszka nie ma... Ksiądz go zamknął... a przecie on musi się wykąpać... Gdzie on jest... gdzież on jest...

Powstał na chwiejnych nogach i zataczając się po dużej zakrystii obijał po wszystkich jej kątach. Raptem stanął w otwartych drzwiach do pustego kościoła. Zatrzymał się, spojrzał w głąb uważnie i nagle — jakby sobie coś straszliwego przypominając, z wyrazem nieludzkiego przerażenia na twarzy zatrzasnął z łoskotem drzwi od zakrystii.

Jednocześnie usłyszał za sobą wyraźny jęk.

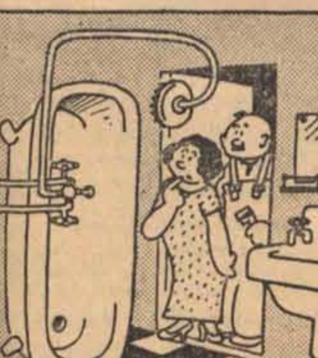
Drżąc cały z przeraźliwego strachu, trzymając się ściany posuwał się ku stojącej pod ścianą ławie. Wytrzeszczone przerażeniem oczy wyłaziły niemal z orbit, z piersi wydostawał się krótki, ciężki, rzężący oddech.

Zatrzymał się znowu i wsparty o ścianę patrzał na coś długiego, białego, co leżało na ławie i tak jakby się poruszało. Wydało mu się, jak gdyby jakieś długie białe ręce uniosły się nieco w górę i potem ciężko spadły. Zdawało mu się nawet, że wyraźnie słyszał ten ich upadek.

„Przecie Staszek nigdy nie miał takich białych rąk... — myślał i jednocześnie słuchał jak strasznie biją mu w głowie okropne młoty.

(d. c. n.)

Ozdoba



— Dlaczego wanna stoi w ten sposób?

— Inaczej nie było dla niej miejsca.

ECHA ZE STOLICY.
Życie Warszawy w kilku wierszach

W ub. tygodniu zanotowano w Warszawie 85 przypadków tyfusu brzusznego, 1— tyfusu plamistego, 37 dyfterytu, 1 czerwonki, 1 włośnicy, 20 odry, 92 szkarlatyny, 4 kokluszu, 26 róży.

* * *

W Teatrze Narodowym po „Wilkach w nocy" pójdzie sztuka Calderona „Życie snem" w reżyserii Antoniego Cwojdzińskiego. W Teatrze Nowym „Skiz" Gabrieli Zapolskiej z Mieczysławą Ćwiklińską.

* * *

W Teatrze Polskim pozostają w zespole prawie wszyscy z wybitnych artystów, którzy tam byli dotychczas zaangażowani. A więc Maria Przybyłko - Potocka, Janina Romanówna, Irena Borowska, Helena Buczyńska, Zofia Grabowska, Zofia Tatarkiewicz - Woskowska, Buszyński, Chodecki, Grolicki, Kreczmar, Kondrat, Kurnakowicz, Krzewiński, Pichelski, Roland, Samborski, Wilamowski, Woskowski, Woszczerowicz i inni. Z reżyserów: Aleksander Węgierko, Edmund Wierciński i Zbigniew Ziembiński. Pozyskano również na stałe Marię Modzelewską. Zaangażowano z teatru lwowskiego Niczewską, Kansickiego, Dorwskiego i z Łodzi Buczyńskiego. W Teatrze Polskim rozpoczęły się pod kierunkiem reżyserskim Aleksandra Węgierki próby sztuki Zygmunta Nowakowskiego „Gałązka rozmarynu". Projektowane jest wystawienie w bieżącym sezonie „Balladyny" — Słowackiego oraz nowych sztuk Marii Pawlikowskiej - Jasnorzewskiej i Adolfa Nowaczyńskiego. Teatr Mały daje jako najbliższą premierę sztukę Marii Morozowicz - Szczepkowskiej „Walący się dom", w reżyserii Ziembińskiego, z Niczewską w głównej roli kobiecej. Następnie Maria Przybyłko reżyserować będzie sztukę Birabeau „Pani Natura" w przekładzie B. Gorczyńskiego.

* * *

Tytułem eksperymentu zatrudniono w roku bieżącym w Funduszu Pracy 200 bezrobotnych inteligentów przy robotach terenowych i ogrodniczych w nowym parku na Żoliborzu. Otrzymują 4 złote dziennie. Jakkolwiek pracują chętnie, wydajność ich pracy jest niższa od wyników pracowników fizycznych.

Krateczki.

Dorożkarz-wyścigowiec
Jasio w pace.

Zajmując się dzisiaj złotym środkiem, mam właściwie na myśli ciągle jeszcze warszawski kongres przeciwalkoholowy. Otóż uważam, że tzw. delikatnie abstynenci posługują się w walce z nami środkami nie gentlemeńskimi, że ich system walki nie jest: fair. Panowie osobiście możecie wymyślać naszym wątrobom i naszym nerkom! Możecie grzmieć, że rujnujemy zdrowie! To nasza i wasza rzecz! Ale wciągać do tej walki nasze żony, to nie jest elegancka forma walki, to nie jest fair! A tymczasem panowie w programie swoim zamieściliście jako jeden z punktów: „Międzynarodowa przeciwalkoholowa konferencja kobiet". Po pierwsze: to nie sztuka zorganizować kobiety do walki z alkoholem. Ich wstręt alkoholowy jest zupełnie jasny i zrozumiały. A po drugie: czy panowie przypuszczacie, że jak już nasze kobiety dadzą nam po buzi za rannym powrotem z szynku do domu, to my przestaniemy pić?

Madame prof. dr M. R. Dedudiowa wygłosiła referat pt.: „Kobieta w walce z alkoholizmem". Szanowni panowie abstynenci, nie ma się czym chwalić! Przecież my wiemy, jak wygląda walka kobiety z alkoholizmem: trzepaczka, wałek od ciasta, czy zgoła serwis stołowy. To nie sztuka. To nie referat.

Owszem, kobieta może walczyć z alkoholizmem. Kobieta może walczyć z mężowskim przyzwyczajeniem chodzenia do szynków. Ale jak? — oto hamletowskie pytanie. Ja wiem. Niechaj każda kobieta, która nie chce, aby jej małżonek chadzał do szynków, stara się stworzyć mu miły szynk w domu. Niechaj co wieczór zaprasza mężowi przyjaciół, stawia przed nimi litr wódy i pół litra koniaku, da im mądrą zakąskę, a potem dobrą, czarną kawę i — walka kobiet z alkoholizmem będzie zrealizowana. Mężowie przestaną włóczyć się po szynkach i będą pić tylko w domu.

Pewien Szwed, dr Etik Englund, wygłosił referat pt. „Wpływ metod fiskalnych na spożycie alkoholu". Nie znam, niestety, podstaw, na których oparty jest budżet Szwecji, ale przypuszczam, że podstawy te niewiele różnią się od podstaw polskich. Otóż mogę stwierdzić, że aczkolwiek nieznany jest „Wpływ metod fiskalnych na spożycie alkoholu", to jednak powszechnie znana jest w Polsce „Metoda spożycia alkoholu na wpływy podatkowe". I dlatego wszelkie pogaduszki na ten temat w Polsce nie udadzą się. My, pijacy, jesteśmy zbyt ważkim, zbyt czynnym elementem w polityce fiskalnej naszego kraju, aby rząd mógł sobie pozwolić na serio traktować zagadnienia kongresu naszych przeciwników.

Inne referaty nie wybiegały poza normy powyżej omawiane. Abstynenci nie grzeszą ani oryginalnością pomysłów, ani śmiałością poczynań. Ja na nich się nie gniewam. Ja im przebaczam. Niechaj im także przebaczy minister skarbu.

ANIMUSZ.

Ulicą Piotrkowską w kierunku Placu Reymonta jechał dorożkarz nr 361. Za tym pięknym numerem ukrywała się skromna osoba Jana Kacprzaka. Osoba była usposobienia kawalerskiego i nie uznawała jazdy dziecięcej. Osoba ta, gdy nabrała animuszu, jechała po kawalersku i omal nie najechała na kilku przechodniów, zamierzających wsiąść do tramwaju.

Granatowe chłopaki uznały, że kawalerska jazda w granicach miasta nie jest wskazana ze względu na bezpieczeństwo obywateli - przechodniów i spisali Jasiowi piękny protokół. W konsekwencji Jan Kacprzak skazany został na 10 dni aresztu.

Jerzy Krzecki.

Mieszkanka Łodzi
skoczyła z mostu do rzeki.

JAROSŁAW, 20,9. — W godzinach wieczornych komisariat P.P. został zalarmowany wiadomością, że jakaś starsza kobieta, dość skromnie ubrana skoczyła z mostu pod Jarosławiem do Sanu i w odległości kilkunastu metrów została wydobyta z wody przez niejakiego N. Goryla. mieszkającego nad brzegiem rzeki. Zaalarmowano również karetkę pogotowia, która zaraz udała się na miejsce wypadku. Wydobyta z wody kobieta, będąc całkiem nieprzytomna, okazywała jednak słabe znaki życia.

Dopiero po przewiezieniu nieszczęśliwej kobiety do szpitala powszechnego w Jarosławiu, desperatka, odzyskała przytomność i wtedy udało się zebrać dane o jej desperackim kroku.

Jest to Maria Bartoszowa, lat 60, zamieszkała od 4 lat w Łodzi. Mąż jej w swoim czasie pracował w magistracie m. Jarosławia. Małżeństwo posiadało niewielką realność w Jarosławiu na t. zw. kolonii oficerskiej.

Po śmierci męża Bartoszowa nie mając środków do życia, sprzedała realność w Jarosławiu i żyła z otrzymanej ze sprzedaży gotówki. Kiedy gotówka wyczerpała się, Bartoszowa przyjechała z Łodzi do Jarosławia, prosząc w magistracie o rentę. Ponieważ żadna renta Bartoszowej nie należała się, zaofiarowano jej jednorazową zapomogę w wysokości 20 zł. Bartoszowa tej zapomogi nie przyjęła i odeszła. Wtedy to widmo nędzy stanęło jej przed oczyma i błąkając się po Jarosławiu, krytycznego dnia w godzinach wieczornych znalazła się na moście pod Jarosławiem na Sanie. Tu zrodziła się u niej szalona myśl samobójstwa i skoczyła z jednego przęsła mostu, wzniesionego nad poziomem wody na około 15 m. — w głębinę Sanu i poczęła tonąć.

Silny prąd wezbranej wody parł ją szybko naprzód i dopiero wspomniany wyżej N. Goryl wyratował tonącą.

Usiłowane samobójstwo Bartoszowej, ze względu na jej wiek, jak i tragiczne tło — wywołało w Jarosławiu powszechne poruszenie. Stan zdrowia desperatki jest bardzo poważny.

Główka z wyłupanymi oczyma
WYRODNA MATKA PRZED SĄDEM.

Ze Stanisławowa donoszą:

W pierwszym dniu kadencji sędziów przysięgłych, toczyła się rozprawa przeciw Parasce Ficyk z Markowiec, oskarżonej o zamordowanie nieślubnego dziecka. Szczegóły tej zbrodni są następujące:

Paraska Ficyk, urodziwszy nieślubne dziecko, zawinęła je w fartuszek i usiłowała utopić. Zamiar ten nie udał się, gdyż ludzie przeszkodzili Ficykowej. Ficykową zainteresowała się policja, która odstawiła ją do szpitala w Stanisławowie. — Po tygodniu Ficykowa wraz z dzieckiem zwolniona została ze szpitala i wracając torem kolejowym do Markowic — uderzyła główką dziecka o przydrożny kamień kolejowy, zabijając dziecko na miejscu. Następnie Ficykowa zakopała zwłoki w świeżo zoranej ziemi.

Kiedy po kilku dniach przechodził tą drogą Jan Wytruczenko, zobaczył wystającą spod ziemi główkę z wyłupanymi przez ptactwo oczyma. Zawiadomiona policja aresztowała wyrodną matkę, która stanęła przed przysięgłymi.

Wyrok zapadnie jutro.

DRAMAT MIŁOSNY MATURZYSTY.
Celny strzał w serce.

LWÓW, 20.9 — O godz. 8-ej wieczorem mieszkańców domu przy ul Żeromskiego 16, zaalarmowały strzały rewolwerowe, które rozległy się w mieszkaniu na parterze, zajmowanym przez drukarza Hawrylę. Jak się za chwilę okazało w mieszkaniu tym popełnił samobójstwo przez postrzelenie się z rewolweru 31-letni Aleksander Gofryk, abs. gimn., bez zajęcia, na tle zawiedzionej miłości.

Denat od kilku już lat adorował 23-letnią Marię Hawryło, studentkę filozofii, w której był na zabój zakochany. Gofryk miał wobec swej ukochanej poważne zamiary, ale zrealizowaniu ich stało na przeszkodzie brak zajęcia, ponadto rodzice jego, ludzie zamożni, sprzeciwiali się jego planom małżeńskim, uważając, że najpierw musi zdobyć jakieś stanowisko, a poza tym powinien się ożenić z zamożną panną. W tym stanie rzeczy Hawryło, która miała jeszcze inne szanse na zamążpójście, oświadczyła Gofrykowi, że uważa dalsze jego adorowanie jej i przychodzenie do niej jako bezcelowe, bo nie mają żadnych szans na pobranie się i prosiła go, by pozostawił jej swobodne działanie.

Wieczorem Gofryk przyszedł ponownie do domu swej ukochanej, a korzystając z nieobecności domowników odbył z nią decydującą rozmowę, w czasie której p. H. jasno sprecyzowała mu swoje stanowisko. Wówczas Gofryk oświadczył, że nie wyobraża sobie bez niej życia, że wobec tego postanawia ją zastrzelić i popełnić samobójstwo. W tej samej chwili Gofryk dobył rewolweru, co widząc p. H. ukryła się pod stołem, dzięki czemu uratowała swe życie. Gofryk bowiem oddał w jej kierunku strzał, który już jej nie ugodził, po czym drugim strzałem odebrał sobie życie.

Na miejsce tragicznego wypadku zjawiła się policja, która wdrożyła dochodzenie.

RADIO-KĄCIK

PONIEDZIAŁEK, 20 WRZEŚNIA.
Warszawa I (Raszyn).
i inne Rozgłośnie Polskie.

15.45 Wiadomości gospodarcze
16.00 „Bajki" skandynawskie" — audycja dla dzieci.
16.20 Koncert Orkiestry Filharmonii Warszawskiej pod dyr. Józefa Ozimińskiego z Ciechocinka (przez Toruń).
16.50 O kulturze gości i kulturze gospodarzy felieton.
17.05 Muzyka taneczna w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego.
W przerwie ok. godz. 17.25 „Urok kobiety" — skecz (z Krakowa).
17.50 Stacja morska na Helu — pogadanka.
18.00 Skrzynka techniczna
18.10 Program na jutro
18.15 Lucienne Boyer i Tino Rossi śpiewają — płyty.
18.50 Pogadanka aktualna.
19.00 Audycja strzelecka.
19.40 Pogadanka sportowa
19.50 Wiadomości sportowe
20.00 Polska kapela ludowa Feliksa Dzierżanowskiego.
W przerwie około godz. 20.45: Dziennik wieczorny.
20.55 Pogadanka aktualna.
21.00 Walczyk i piosenka — w wyk. Krakowskiego Kwartetu Schrammla z udziałem Julii Ilnickiej (sopran) (z Krakowa).
21.45 Kwadrans poezji: Wiersze Kornela Ujejskiego. — recyt.
22.00 Recital skrzypcowy Ireny Dubiskiej. Przy fortepianie prof. Ludwik Urstein.
22.50 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, przegląd prasy i komunikat meteorologiczny
23.00—24.00 Programy lokalne

Łódź, jak Raszyn, oraz:

12.20 Parę informacji.
12.25 Lekkie utwory na instrumenty dęte (płyty).
13.55 Melodie ludowe (płyta za płytą).
15.00 Literatura przez mikrofon dla wszystkich:
15.15 O wszystkim po troszku.
15.20 Muzyka salonowa — płyty
15.45 Łódzkie wiadomości giełdowe .
18.00 Felieton społeczny: „Wspólnymi siłami"
18.10 Życie artystyczne
18.15 Muzyka z płyt — z Krakowa
18.45 Wiadomości sportowe lokalne
23.00—23 30 Muzyka taneczna z płyt

WTOREK, 21 WRZEŚNIA
Warszawa I (Raszyn)
i inne Rozgłośnie Polskie.

6.15 Pieśń poranna
6.18 Gimnastyka
6.38 Muzyka z płyt
7.00 Dziennik poranny
8.00 Audycja dla szkół
8.10 Przerwa
11.15 Audycja dla szkół
11.40 Muzyka z płyt
11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa
12.15 Skrzynka rolnicza
12.25 Marsze polskie i obce w wykonaniu orkiestry wojskowej
13.00 Przerwa (Programy lokalne)
15.45 Wiadomości gospodarcze
16.00 „Czym jest twój tatuś? — Maszynistą kolejowym" — transmisja z dworca kolejowego w Wilnie
16.20 Utwory fortepianowe na cztery ręce (z Łodzi)
16.45 Ziemia pełna historii i soli — felieton — z Łodzi
17.00 Transmisja z Wystawy Radiowej w Wilnie
17.50 Aktualna pogadanka turystyczna
18.00 [illegible] czych
18.10 Program na jutro
18.15 Muzyka z płyt
18.50 Pogadanka aktualna
19.00 „Uczciwość" — skecz
19.15 Recital skrzypcowy
19.50 Wiadomości sportowe
20.00 „Sissy" — operetka w 3-ch aktach Fritza Kreislera
W przerwie o g. 20.45: Dziennik wieczorny i Wiadomości rolnicze.
22.10 O Biskupinie w piętnastu językach świata — z Poznania
22.25 Koncert solistów — z Poznania
22.50 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, komunikat meteorologiczny i przegląd prasy
23.00—24.00 Programy lokalne

Łódź, jak Raszyn, oraz:

11.40 Muzyka z płyt — z Warszawy
12.15 Program na dziś
12.20 Parę informacyj
13.55 Muzyka z płyt
15.00 Kwadrans dla pesymistów
15.15 O wszystkim po troszku
15.20 Muzyka salonowa z płyt
18.10 Pogadanka Łódzkiej Rodziny Radiowej
18.25 Utwory skrzypcowe z płyt
18.45 Wiadomości sportowe lokalne
20.55 „Szlakiem nowoczesnych Mohertów" — fel.
23.00—23.30 Muzyka taneczna z płyt

ALBERT ACREMANT.

STARA PANNA.

Opinia o pannie Matyldzie Gatrin była jednomyślna. Ktokolwiek poznał ją mówił nieodwołalnie o niej:

„Co za ładna i przemiła staruszka!"

Liczyła bowiem siedemdziesiąt pięć lat Kontrast jej oczu czarnych jak węgiel z mleczno-białymi włosami nadawał twarzy jej dziwną żywotność. Drobna bardzo, niewysokiego wzrostu była szczupłą i wiotką jak osiemnastoletnia o klasycznej „linii" panienka.

Wydziwić się nie mogliśmy, że została starą panną.

— Dlaczego pani nie wyszła za mąż? — pytaliśmy pewnego dnia.

Rozłożyła bezradnie ręce w odpowiedzi.

— Pani musiała być bardzo ładną przecież! — nalegałem.

— Nie! Właśnie, że nie! — zaprzeczyła kategorycznie, trzesąc starannie ondulowaną głową.

— Jakto nie! — podchwyciłem — jeśli sądzić z pani twarzy obecnej!....

— Kobiety — przerwała mi panna Matilda — ładne są przeważnie w okresie od osiemnastu do trzydziestu lat i brzydną starzejąc się. Ze mną zaś było przeciwnie. Kiedy włosy moje, takie białe dzisiaj, były kruczo - czarne, podobną byłam, mała drobna i sucha, do korynckiego rodzynka.

— Z czasem wszakże zmieniłam się. Ostre rysy mojej twarzy, odprężone, złagodniały. Teraz bez przykrości patrzę w lustro na siebie. Ale kiedyś miałam ochotę tłuc wszystkie nawijające mi się pod rękę zwierciadła!

— Żaden mężczyzna za tym nie starał się o pani rękę?

— Nie! — odrzekła szczerze.

— Żaden nie powiedział pani, że ją kocha?

— Owszem. Jeden. To cała historia!

— O! Proszę ją nam opowiedzieć—zawołaliśmy chórem, gdyż panna Matylda Gatrin posiadała wielki dar słowa, narratorką była niezrównaną.

— Miałam wówczas dwadzieścia cztery lata. Był to najbardziej opłakany okres mego życia. Ostatnia z moich przyjaciółek z ławy szkolnej wyszła właśnie za mąż.

— Widziałam je wszystkie, jedną po drugiej, u boku narzeczonego, który podobał mi się również i ja miałam na niego chrapkę!

— Ale ja byłam zanadto brzydką, by mężczyźni zwracali na mnie uwagę.

— Nadawałam się tylko do wysłuchiwania ich hymnów pochwalnych na cześć moich rówieśnic.

Bolałam nad tym i bliską byłam neurastenii, kiedy pani Berson kuzynka moja zaproponowała mi dwutygodniowy pobyt w swym ziemskim majątku.

— Będziesz tam samowładną panią — obiecywała mi. — Brygida wykorzysta swój dwutygodniowy urlop w tym czasie, ja zaś pojadę nad morze z Iwetką. Willa należeć będzie do ciebie niepodzielnie. Ale przyjeżdżaj natychmiast, bym zdążyła zapoznać cię z gospodarstwem dokładnie. Brygidą była służąca, Iwetka córką mojej kuzynki.

Przyjęłam propozycję z radością. Postanowione zostało, że matka moja towarzyszyć mi będzie w razie możności.

Znałam ofiarowaną mi na przeciąg dwóch tygodni willę dość dobrze spędzając w niej wielokrotnie niedzielne popołudnia.

— Była śliczna. Otoczona gąszczem zieleni wyglądała jak zaciszne gniazdko.

— Co za wypoczynek za jej grubymi murami!

— Jaka cisza i spokój w tej wiosce liczącej piętnaście domów zaledwie!

— Wtajemniczanie się w różnorodne szczegóły i arkana gospodarstwa domowego bawiło mnie jak dziecko.

— „Pamiętaj Matyldo, zgasić dobrze ogień po użyciu pieca kuchennego", „Nie wprawiaj zbyt gwałtownie w ruch pompy wydostając wodę z cysterny, by klin, jakiś nie wyskoczył z lewaru" — upominała mnie kuzynka.

Radość moja trwała nie długo, niestety! Po wyjeździe mojej kuzynki dom wydał mi się nagle zimny i smutny. Padał deszcz. Ze ścian z kamieni, ziemi i piasku wydzielała się cierpka woń saletry i wilgoci. Pościel na łóżku, ręczniki przy umywalni, obrus na stole jadalnego pokoju pachniały stęchlizną. Ogarnęła mnie taka nuda i melancholia, że nie mogłam nawet spożyć mego obiadu. Wypiwszy szklankę mleka położyłam się o godzinie 9-ej do łóżka.

Czy zasnęłam? Należy przypuszczać. Jak długo spałam? Nie dowiedziałam się nigdy. Zbudziło mnie dyskretne pukanie w okiennicę jadalnego pokoju. Zerwawszy się na równe nogi zarzuciłam szlafrok na plecy i boso podeszłam na palcach do okna bardziej ciekawa, kto mógł dobijać się do mnie niż wylękła. Odważna bowiem byłam z natury, Deszcz ustał. Bezchmurne niebo usiane było gwiazdami. Widziałam je przez małe kwadratowe szybki nad drzwiami balkonowymi. Pukanie rozlegało się w dalszym ciągu, regularnie i z przerwami. Sygnalizujący swoją obecność w ten sposób usłyszał widocznie odgłos moich kroków przez mur, gdyż do uszu moich doszło pół szeptem postawione pytanie: — To ty, najdroższa? Tak — odpowiedziałam bezwiednie prawie.

— Na co czekasz ? Dlaczego nie wychodzisz? — indagował męski głos.

— Należało milczeć. Ale nie zdając sobie sprawy z tego, co robię, pchana nieodpartą jakąś siłą szepnęłam.

— Nie mogę dzisiaj!..

— Dlaczego?

— Milczałam tym razem nie wiedząc czym się tłumaczyć.

— Wiesz przecież, że kocham ciebie, szaleję, tęsknię za tobą! — mówił liryczny głos.

— Nie odpowiadałam słuchając chciwie i pragnąc przez całą nos słuchać...

Inna może na moim miejscu próbowała by dowiedzieć się kim był ten mężczyzna: inteligentem czy wieśniakiem? Jak wyglądał? Młody był czy stary? Do kogo przyszedł? Do mojej kuzynki, która była dość młodą i jeszcze wdową? Do jej córki Iwetki, panny na wydaniu? Czy też do pokojówki Brygidy wielkiej kokietki? Ja nie usiłowałam rozwiązać tej zagadki. W pogardzie u płci brzydkiej, czułam tylko, że coś ciągnęło mnie do tej romantycznej przygody. Wchłaniałam całym moim jestestwem balsam miłości, którym tchnęły słowa mężczyzny czekającego pod oknem. Z trudem hamowałam się, by nie otworzyć mu.

„Otwórz! Otwórz! Niech się dzieje co chce! — szeptał we mnie jakiś głos.

Wnet jednak inny oblewał mnie zimną wodą:

„Daj spokój! Nie otwieraj! Ucieknie, jak ciebie zobaczy. Jesteś brzydka!!

Mężczyzna tymczasem znużony brakiem odpowiedzi oddalił się. Do białego ranka przesiedziałam u okna czekając i spodziewając się za lada hałasem jego powrotu...

Czekałam daremnie... Nazajutrz przyjechała moja matka. Nieznajomy nie pukał już nigdy...

— Widzicie więc — dodała, staruszka z przemiłym uśmiechem na zakończenie, że jestem jedną z uprzywilejowanych wśród starych panien — wiem przynajmniej jak brzmią oświadczyny miłosne!

Tł. J. S.

SPORT.

Twarda pięść Woźniakiewicza.

Trzeci mecz „Warszawianki".

W niedzielę wieczorem drużyna bokserska Warszawianki rozegrała w ramach swego tournee po Danii trzeci z kolei mecz — z reprezentacją miasta Odense.

Wyniki meczu są następujące:

W wadze piórkowej Brantwein pokonał Rażniewskiego, w wadze lekkiej Woźniakiewicz pokonał w drugiej rundzie przez techniczny k. o. Christiansena, w drugiej walce w wadze lekkiej Polus pokonał Andersena. w wadze półśredniej Kops pokonał Taborka, w średniej Petersen pokonał w drugiej rundzie przez techniczny k. o. Zarembę, w wadze półciężkiej Karpiński pokonał Joergensena.

Czerwoni znów w niebezpieczeństwie.

PRZED KOŃCEM MISTRZOSTW LIGI.

Wczorajsze rozgrywki piłkarskie o mistrzostwo ligi dostarczyły nowych emocyj. ŁKS bardzo pechowo, mimo przewagi, przegrał w Warszawie, w minimalnym stosunku. I znów jest zagrożony spadkiem z ligi. Ratuje go fakt rozgrywania jeszcze 2-ch meczów z Ruchem i Wisłą na własnym boisku oraz... Garbarnia, która znajduje się w gorszej sytuacji niż łodzianie.

Ruch utracił poważną szansę tracąc 1 punkt w meczu z Wisłą i oddalając się od tytułu mistrzowskiego.

Przebieg wczorajszych zawodów był następujący.

W WARSZAWIE:

Warszawianka — ŁKS 2:1 (1:0).

Warszawianka w pierwszej połowie przeważała i częściej strzelała na bramkę ŁKS grał ambitnie, jednak nerwowo, i nieco chaotycznie. W 23-ej minucie udało się zdobyć Wieczorkowi pierwszą bramkę dla Warszawianki.

Po przerwie ŁKS dąży do wyrównania i dość często jest przy piłce. Wreszcie w 35 minucie Przygoński zdobywa dla łodzian wyrównującą bramkę. Teraz gospodarze znów częściej atakują i na trzy minuty przed końcem zdobywają zwycięską bramkę przez Smoczka. W ŁKS-sie wyróżnili się Pegza II na środku pomocy i Król w ataku.

Sędziował p. Lustgarten. Widzów 3 tysiące.

W POZNANIU:

Warta — Garbarnia 3:1 (2:0).

Warta w pierwszej połowie meczu miała zdecydowaną przewagę, zdobywając dwie bramki przez Kazimierczaka i Szwarca. W drugiej połowie Warta nie wysilała się. Gra się wyrównuje. Warta zdobyła jeszcze jedną bramkę przez Kryśkiewicza, a jedyną bramkę dla Garbarni strzelił Pazurek.

Sędziował p. Richter. Widzów 4 tysiące.

W KRAKOWIE:

Ruch — Wisła 2:2 (2:0).

Już w 6-ej minucie Artur z Wisły został kontuzjowany i do końca meczu statystował, tak, że Wisła grała właściwie w dziesiątkę.

W pierwszej połowie Ruch przeważał i zdobył dwie bramki przez Wodarza i Wiechoczka.

Po zmianie pól Wisła przejęła inicjatywę i udało się jej wyrównać dzięki bramkom zdobytym przez Łykę i Chabrowskiego.

Ruch nie wykorzystał rzutu karnego, egzekwowanego przez Peterka.

Sędziował p. Krukowski. Widzów około 5 tysięcy.

Po niedzielnych spotkaniach tabela ligowa przybrała następującą postać:

	gier	pkt.	st. br.
1. Cracovia	15	22:8	32:12
2. A. K. S.	15	22:8	30:16
3. Ruch	15	21:9	38:19
4. Wisła	13	17:9	29:13
5. Warta	14	16:12	28:26
6. Warszawianka	15	14:16	25:36
7. Pogoń	13	13:13	18:16
8. Ł. K. S.	15	12:18	30:29
9. Garbarnia	15	11:19	21:36
10. Dąb	18	0:36	0:54

Polonia wraca do Ligi.

Łatwe zwycięstwo.

Wyniki wczorajszych dwóch meczów o wejście do ligi były następujące:

W WARSZAWIE:

Polonia — Śmigły 6:1 (4:1).

Łatwe i wysokie zwycięstwo Polonii, która ma już zapewniony awans. Bramki dla drużyny warszawskiej zdobyli: Kulla 3, Kisieliński, Nawrot i Kruk po 1. Bramkę dla Śmigłego zdobył Skrzypczak.

Sędziował p. Seidner.

W CZĘSTOCHOWIE:

Brygada — Unia 4:0 (0:0).

Unia tylko do przerwy przeciwstawiła b. twardy opór. Po przerwie całkowitym panem sytuacji była Brygada.

Sędziował p. Tomaszewski. Widzów 3 tysiące.

Po niedzielnych rozgrywkach stan tabeli w grupie finałowej o wejście do ligi przedstawia się następująco:

	gier	pkt.	st. br.
1. Polonia	4	8:0	16:2
2. Brygada	4	4:4	7:8
3. Śmigły	4	4:4	9:9
4. Unia	4	0:8	1:14

Ostatni mecz łódzkich bokserów

Wyniki wczorajszego spotkania.

Drugi występ bokserów łódzkich na terenie Niemiec przyniósł naszym reprezentantom drugą przegraną, bynajmniej jednak nie kompromitującą.

Tym razem łodzianie walczyli w Heilbronnie, przegrywając 7:9.

Kierownictwo drużyny łódzkiej zastąpiło Usielskiego przez Grambo, a zamiast Mikołajczyka walczył Kasznia. Ani jedna, ani też druga zamiana nie dały nic pozytywnego, obaj bowiem rezerwowi zostali pokonani. Szczególnie fatalnie wypadł start Kaszni, który jeszcze nie dorósł do tak ciężkiego zadania.

Na wielkie pochwały zasłużyli sobie Celmer, Augustowicz i Pisarski, którzy rozstrzygnęli swe walki w pięknym stylu zwycięsko. Również Bartosik zadowolił. Pietrzak stał na straconej pozycji, gdyż znów przeciwstawiono mu Helda. Kłodas zawiódł kompletnie.

Przebieg zawodów był następujący: w wadze muszej Grambo po słabej walce przegrał z Kehlem, który w Stuttgarcie pokonał Usielskiego. W wadze koguciej Celmer wygrał na punkty z Scheppelem.

W piórkowej Augustowicz pokazał żywiołową walkę, uzyskując zwycięstwo nad Schuetzem. W wadze lekkiej Kasznia bezapelacyjnie przegrał z Wagnerem, cudem tylko unikając nokautu.

Bartosik zremisował z Rollerem, wykazując dobrą postawę. Pisarski zdobył sobie uznanie widowni, gładko punktując Leubela. Pietrzak uległ Heldowi, najlepszemu z bokserów niemieckich.

Kłodas, który rozpoczął walkę przy stanie punktowym 7:7 nie umiał wywalczyć zwycięstwa dla swej drużyny, przegrywając gładko w spotkaniu z Schedlerem.

W sumie łodzianie podobali się bardzo, zbierając huczne oklaski.

Jutro reprezentacyjny zespół łódzki walczyć będzie w Karlsruhe z reprezentacją miasta, po czym powróci do Łodzi.

DYMSZA STRZELA GOLE.

w meczu piłkarskim artystów.

W niedzielę odbył się w Warszawie ciekawy mecz piłkarski pomiędzy reprezentacjami artystów filmowych i prasy filmowej. Zawody odbyły się w skróconym czasie, dwa razy po 30 min.

Spotkanie obfitowało w wiele zabawnych momentów, i zostało wygrane przez drużynę artystów w stosunku 7:0. Bohaterem meczu był Dymsza, który dla swojej drużyny strzelił 3 bramki, ponadto Kempa i Wojnar zdobyli po dwa gole.

JESIENNA „KOPANINA"

łódzkich piłkarzy klas A i B.

W Łodzi rozegrano dalsze mecze o mistrzostwo klasy A.

Wyniki tych meczów były następujące:

UT — WIDZEW 5:0 (0:0).

Widzew w składzie odmłodzonym do przerwy był przeciwnikiem równorzędnym, zaś po przerwie opadł na siłach i UT wspomagany wiatrem uzyskał całkowitą przewagę. Do przerwy żadna z drużyn nie potrafiła zdobyć bramki, przy czym Michalski II nie wykorzystał rzutu karnego.

W drugiej połowie UT zdobywa w 15 minucie prowadzenie przez Chojnackiego, dalsze bramki kolejno strzelili: w 33 min. Michalski I (z rzutu karnego), w 35 minucie Michalski II, w 41 i 43 min. Chojnacki.

W Union - Touringu wyróżnili się Frankus, Pilc i Gorzko, zaś w Widzewie Surda i Krakowiak.

Sędziował p. Segał.

Ł.T.S.G. — SOKÓŁ (Pabianice) 4:0 (1:0).

Łodzianie zwyciężyli zdecydowanie, mając zwłaszcza w drugiej połowie zdecydowaną przewagę. Sokół przez dłuższy czas grał w 10-kę, gdyż lewy ich łącznik Zawada uległ złamaniu obojczyka. Bramki dla ŁTSG zdobyli: Królewiecki (2), Pij i Triebe.

Sędziował p. Szumlak.

P.T.C. — W.K.S. 1:0 (1:0.

Pabianiczanie grali b. ambitnie, odnosząc w rezultacie zasłużone zwycięstwo. W W.K.S. jedynie pomoc zadowoliła, atak był beznadziejny, a obrońcy wyróżniali się ordynarnymi faulami, za co sędzia usunął z boiska Kempińskiego. Bramkę dla PTC zdobył Szymański z rzutu wolnego.

Sędziował p. Racięcki.

WIMA—SOKÓŁ (Zgierz) 4:1 (2.1).

Pierwszy występ zgierskiego Sokoła w łódzkiej klasie A zakończył się jego porażką. Wima była drużyną szybszą, bardziej bojową i lepiej zgraną i pokonała zgierzan bez większego wysiłku w stosunku 4:1 (2:1).

Sędziował p. Winiarski.

W PABJANICACH:

BURZA—SKS 1:1 (1:0)

Łodzianie byli o włos od zwycięstwa, lecz nie potrafili wykorzystać rzutu karnego. W pierwszej połowie Burza prowadziła, strzelając bramkę przez Bauera, po przerwie jednak SKS wyrównał przez Stefańskiego.

Sędziował p. Kahan.

Po tych zawodach tabelka kl. A. ŁZOPN ukształtowała się jak następuje:

1) Wima	2	4	7:1 [illegible]
2) P. T. C.	2	4	5:1 [illegible]
3) Burza	2	3	7:2
4) U. T.	2	2	6:4
5) W. K. S.	2	2	3:2
6) Ł. T. S. G.	2	2	5:6
7) S. K. S.	2	1	1:4
8) Widzew	2	0	1:3
9) Sokół — Zgierz	1	0	1:4
10) Sokół — Pabianice	1	0	1:4

W dalszych meczach o mistrzostwo klasy B grupa łódz. ŁKSIb pokonała Hakoah 4:0 (1:0), Tur zwyciężył Makabi 5:0 (1:0), a w Zgierzu KP Zjednoczone pokonał miejscową Borutę 4:1.

Sport w kilku słowach.

W dniu wczorajszym odbyło się nadzwyczajne walne zgromadzenie Śląskiego Okręgowego Związku Piłkarskiego poświęcone sprawie konfliktu z PZPN-em. Dzięki ugodowemu stanowisku PZPN-u udało się zatarg zlikwidować, przy czym prezes PZPN-u płk. Glabisz obecny na zebraniu obiecał rozpatrzeć jeszcze raz przez zarząd PZPN sprawę zdyskwalifikowanych działaczy śląskich. Wybrano nowe władze okręgu z inspektorem Żółtaszkiem na czele.

— W dalszych zawodach o mistrzostwo klasy A w szczypiorniaka w Łodzi ŁKS w rezerwowym składzie zremisowała z TUR-em 8:8 (4:5) i Wima pokonała TUR 5:2. W tabeli prowadzi nadal pewnie ŁKS. W klasie B Makabi pokonała w szczypiorniaku UT 13:4 i HKS — Bar Kochbę 16:1. W klasie B walka o pierwsze miejsce rozegra się najprawdopodobniej między Makabi a HKS-em.

— Wajsówna startowała w Borysławiu, uzyskując niezbyt dobre wyniki: w rzucie dyskiem 38.40 mtr, zaś w rzucie kulą 11 mtr. Na tych samych zawodach Czarnocka uzyskała w rzucie oszczepem doskonały wynik 40,88 mtr, odnosząc zwycięstwo nad mistrzynią i rekordzistką Polski Kwaśniewską - Trytkową 39,25 mtr, Walasiewiczówna w biegu na 220 yardów uzyskała dobry wynik 24.5 sek. W skoku w dal Czarnocka uzyskała 5.06 mtr.

— W drugim dniu międzynarodowych zawodów lekkoatletycznych w Krakowie Gąssowski pobił rekord Polski w biegu 300 mtr, czasem 36 sek. przed Drozdowskim 36.2 sek. Próba bicia rekordu świtowego w biegu na 1000 mtr przez Belga Mosterta nie powiodła się. Mostert uzyskał czas 2 min 29.4 sek, przed Drozdowskim 2:36,9 sek.

— W ramach imprez jubileuszowych Gedanii w Gdańsku w finale turnieju piłkarskiego AKS (Chorzów) pokonał Gedanię 10:3 (8:1). Trzecie miejsce zajęła Reprezentacja Gdańska bijąc rezerwę Gedanii 3:1 (2:1). Dwie drużyny niemieckie z Gdańska: Eislauverein i Ballspiele wycofały się z turnieju. W zawodach lekkoatletycznych ciekawsze wyniki były następujące: 100 mtr Dunecki 11.3 sek., 400 i 800 mtr Biniakowski 52.2 sek i 2:09.5 sek. Kula i dysk: Gierutto 15.43 i 44.55 mtr. Skok wzwyż Danuszewski (Kraków) 190 mtr. Skok w dal Hanke 6.90 mtr. Oszczep: Mikrut 56.72 mtr Tyczka: Klemczak 3.60 mtr.

— Na zawodach lekkoatletycznych w Warszawie Gburczyk rzucił oszczepem 60.95 mtr., zaś Noji przebiegł 1.500 mtr w czasie 4.04 sek przed Staniszewskim 4.06 sek.

— W meczu piłkarskim towarzyskim w Krakowie Cracovia pokonała drużynę Wawelu w stosunku 3:1. Cracovia wystąpiła w osłabionym składzie.

— Zakończony został w Warszawie kolarski wyścig do Morza. Ostatni etap: Włocławek — Warszawa (186 klm) wygrał Wiśniewski (W-wa), przed Nieciejewskim (W-ka) i Cienie wskim (WTC).

— Mecz bokserski o mistrzostwo drużynowe okręgu warszawskiego między Legią a Makabi zakończył się zwycięstwem pięściarzy Legii w stosunku 9:7.

— Mistrzostwo drużynowe Śląska w tenisie zdobyła katowicka Pogoń, bijąc w finałowym meczu Katowicki Klub Tenisowy 8:5.

— Odbył się w Warszawie popis znakomitych gimnastyków duńskich pod osobistym kierunkiem twórcy nowego systemu — Bukha.

— Zarząd PZB ustalił następujące terminy międzypaństwowych spotkań naszej reprezentacji bokserskiej :15 stycznia w Łodzi, Polska — Włochy, 13 lutego w Warszawie Polska — Francja. W pierwszych dniach marca w Poznaniu Polska — Niemcy. Mecz z Węgrami odbędzie się w Budapeszcie 17 kwietnia, 20 kwietnia reprezentacja Polski wyjedzie do Ameryki na mecz ze Stanami Zjednoczonymi.

— Odbył się w Pabianicach finałowy trójmecz lekkoatletyczny o mistrzostwo drużynowe okręgu. Tytuł mistrza zdobył Kruszeender, zdobywając 10.589 pkt. przed łódzkim Sokołem 10.320 pkt. i zgierską Boruta 10.130 pkt. W zawodach padł rekord okręgu w biegu sztafetowym 4x100 mtr. Ustanowiła go Boruta w czasie 46 sek. o 0,2 sek. lepszym od rekordu dotychczasowego.

Wyniki szczegółowe przedstawiają się następująco: 100 mtr. 1) Janusz (Boruta) 11,4 sek. przed Polińskim (Boruta), 110 mtr. płotki: 1) Piechocki (KE.) 18,2 sek. przed Maciaszczykiem W. (Sok.). Dysk: Rybak (KE.) 36,35 mtr. przed Lindnerem (Sok.). Tyczka: 1) Maciaszczyk K. (Sok.) 3.30 mtr. przed Maciaszczykiem W. S.). Oszczep: 1) Cylke (Boruta) 51.27 mtr. przed Rybakiem (KE.). Sztafeta 4x100 m. 1) Boruta 46 sek. przed KE. 47.5 s. i Sokołem 48.6 sek. Skoki wzwyż: 1) Szmidke (KE.) 1,70 mtr. przed Maciaszczykiem W. Skok w dal: 1) Maciaszczyk W. 6.02 m. przed Rybakiem (KE.) 5.98 m. Bieg 5 klm. 1) Fratczak (Boruta) 17,34 przed Patykowskim (KE.) i Tomczakiem (Boruta). 400 mtr. 1) Poliński (B.) 54,2 sek. przed Maciaszczykiem W. 56,6 s. i Szadkowskim (KE.).

— Odbył się na boisku Wimc czwórmecz lekkoatletyczny Geyer — IKP — ŁKS. — Wima. W ogólnej punktacji pierwsze miejsce zdobyła Wima 106 pkt. przed IKP 103,5 pkt., Geyerem 87,5 pkt. i ŁKS-em 81 pkt.

Wyniki w poszczególnych konkurencjach były następujące: 100 mtr. 1) Modzelewski (Wima) 11,2 sek. przed Grobelnym (IKP.) i Olszewskim (ŁKS.) 400 mtr. 1) Kröning (IKP.) 55,6 sek. przed Kucharskim (IKP.) i Stalińskim (ŁKS) 1500 mtr. 1) Kröning 4.26 sek. przed Szubertem (Geyer) i Gryszko. Kula: 1) Lange (Wima) 12,42 m. przed Prywerem (ŁKS.) i Hartsmanem (G.) Dysk: 1) Lange 36,61 m. przed Anuszczykiem (W.) i Jachimowiczem (ŁKS.). Oszczep: 1) Löwenstein (Wima) 49,63 m. przed Czyżykowskim (IKP.) i Hartmanem (G.) Skok w dal: 1) Modzelewskim 6.31 m. przed Ośmielakiem (IKP) i Hartmanem. Skok wzwyż: 1) Hartman (G.) 1.70 mtr. przed Ośmielakiem (IKP.) i Brandem 1.65 mtr. Tyczka: 1) Anikiejew (Wima) 3.30 mtr. przed Pfeilem (IKP) i 15-letnim Dorcha (Wima). Sztafeta 4x100 mtr. 1) IKP. 46 sek. przed Wima i ŁKS-em. Zespół ŁKS-u wystąpił w b. osłabionym składzie bez Radwańskiego, Bobińskiego, Kurpessy, Wróblewskiego, Błaszczyka i Polaka.

POŻYTECZNA BROSZURA.

Pragnąc zapoznać młodych rezerwistów z istotą i celami Związku Rezerwistów, w porozumieniu ścisłym z władzami wojskowymi, wydał Zarząd Główny Z. R. broszurę p. t. „Związek Rezerwistów, jako organizacja skupiająca żołnierzy - obywateli". opracowaną w sposób popularny i przeznaczoną dla rocznika, przechodzącego obecnie z szeregów armii czynnej do rezerwy.

Broszura ta będzie wręczona każdemu żołnierzowi przy pożegnaniu w pułku w momencie odejścia do rezerwy.

Zakończenie tej pożytecznej broszury stanowi „Dziesięcioro przykazań polskiego rezerwisty", ujmujące najprostsze nakazy ideowo - moralne członków organizacji.

Władze wojskowe udzieliły inicjatywie Zarządu Głównego Zw. Rezerwistów swego poparcia w rozpowszechnieniu broszury między odchodzących do życia cywilnego żołnierzy.

W POZNANIU CZY W WARSZAWIE odbędą się bokserskie mistrzostwa Europy?

Irlandia zgodziła się definitywnie odstąpić Polskiemu Zw. Bokserskiemu organizację mistrzostw Europy w roku przyszłym. Mistrzostwa odbędą się w Poznaniu, o ile Warszawa nie mogłaby wybudować na termin hali sportowej, mogącej pomieścić 6.000 widzów.

PO CO TE WYJAZDY?

Tenisiści nasi przegrali w Jugosławii.

Mecz tenisowy Jugosławia — Polska w Białogrodzie zakończył się zwycięstwem Jugosławii w stosunku 3:2. Ostatniego dnia meczu w dniu wczorajszym Hebda pokonał Kukuljevica 3:6, 6:4, 6:1. Tłoczyński otrzymał punkty walkowerem, gdyż jego przeciwnik Mitić nie stawił się.

ZŁAMANY PALEC

Jadzi Jędrzejowskiej.

W drodze na zawody tenisowe w Los Angeles, spadła Jędrzejowskiej w pociągu na nogę ciężka waliza.

Jędrzejowska mimo to kontynuowała podróż do Los Angeles, gdzie przewieziono ją do szpitala i dokonano prześwietlenia nogi. Skonstatowano złamanie palca.

NABYWAJCIE NALEPKI OKIENNE LOPP.

Tydzień propagandy.

Z okazji nadchodzącego „XIV Tygodnia LOPP" wydane zostały specjalne nalepki okienne, które w cenie po 50 groszy i 1 zł nabywać można w sklepie LOPP przy ulicy Piotrkowskiej 149 lub u specjalnych kwestarzy LOPP, którzy będą odwiedzać firmy w okresie „Tygodnia LOPP".

Łódzki Obwód Miejski LOPP wyraża przekonanie, że nie będzie ani jednej firmy w Łodzi któraby nie okazała poparcia naszej Instytucji przez zakupienie i umieszczenie w oknach wystawowych nalepek LOPP.

W sobotę, dnia 25 września r.b. i niedzielę, dnia 26 września r.b. miasto nasze wzorem lat ubiegłych udekorowane będzie flagami LOPP, z okazji „XIV Tygodnia LOPP".

Łódzki Obwód Miejski LOPP zwraca się do pp.: właścicieli nieruchomości, którzy jeszcze chorągwi LOPP nie posiadają o zaopatrzenie się w nie w sklepie LOPP przy ulicy Piotrkowskiej 149, gdzie będą sprzedawane od dnia 20 bm. po niezmienionej cenie, t. j. po zł 3. za sztukę.

Co nas po pracy rozweseli?

Casino — Zaginiony horyzont.
Corso. Dama kameliowa.
Europa. Błazen.
Grand Kino — Ziemia Błogosławiona
Ikar: — Ogród Allacha.
Mimoza: I Wiedeń szaleje, II Łowca przygód.
Metro: — „X 27".
Miraż: Piętro wyżej.
Palace: — „Szesnastolatka".
Przedwiośnie: — „Penny".
Rakieta: — Noc przed bitwą.
Rialto. Atak o świcie.
Stylowy: Rozwód z przeszkodami.
Ton. Sonata Kreutzerowska.

TEATR POLSKI.

Po wielkim sukcesie jaki z miejsca zdobyła przemiła komedia muzyczna Ruszkowskiego „Jadzia wdowa" w opracowaniu Juliana Tuwima, urocze urozmaicone starymi melodiami widowisko to dane będzie dziś w poniedziałek o godz. 7.30 wiecz. a we wtorek i w środę o godz. 8.30 wiecz.

TEATR KAMERALNY.

Powodzeniowa komedia Cwajdzińskiego „Teoria Einsteina" utrzyma się na afiszu Teatru Kameralnego jeszcze tylko parę dni: grana będzie dziś w poniedziałek o godz. 7.30 a we wtorek o godz. 8.30 w.

Już w czwartek odbędzie się premiera przygotowanej z wielkim nakładem kosztów i pracy głośnej komedii historycznej Scribe'a „Szklanka wody" w reżyserskim opracowaniu dyr. Hugona Morycińskiego.

TEATR POPULARNY PRZY UL. OGRODOWEJ 18.

Teatr Popularny przy ul. Ogrodowej po dłuższej przerwie wznowiwszy swoją działalność daje codziennie o godz. 8.15 pełną werwy i humoru przedowcipną komedię Stefana Kiedrzyńskiego „Ten stary wariat" w wybornym wykonaniu całego zespołu z Sykulską i Modrzeńskim na czele.

Jutro na obiad:

Krupnik, schab z kapustą, knedle ze śliwkami.

WINSZUJEMY.

Jutro. Mateuszowi.
Wschód słońca 5.27.
Zachód słońca 17.45
Długość dnia 12.18.
Ubyło dnia 4.20.
Tydzień 39.

Ciekawa rozmowa z małą kasjerką.

Lilipuci polscy w Paryżu

tęsknią ogromnie za Ojczyzną.

„Wiarus Polski" podaje ciekawy wywiad z polską liliputką, którego ciekawsze wyjątki podajemy:

Panna Klara Lis zaprosiła mnie do biura i tam zamknięci przed oczyma gapiów mogliśmy spokojnie porozmawiać. Śpieszyła się co prawda, bo właśnie miała pójść do kasy sprzedawać bilety, ale znalazła kilka minut czasu, aby opowiedzieć kilka najważniejszych szczegółów.

— Proszę panią o łaskawe podzielenie się wrażeniami z pobytu w Paryżu i opowiedzenie coś o trybie życia i istnieniu liliputów paryskich.

— Chętnie — odpowiada p. Lis. — Urodziłam się w Starogardzie na Pomorzu, mam lat 30 i jestem zawsze Polką. Wyjechałam z Polski przed 15 laty i po raz pierwszy w tym wieku stałam się mieszkanką liliputów. W „królestwie liliputów", którzy jak pan widział, są mieszkańcami parku atrakcyjnego Wystawy Międzynarodowej, jestem od dwóch lat. Rodzice moi zamieszkują nadal w Polsce, a ja jestem najstarsza w domu.

— A czy cała rodzina jest takiego wzrostu jak pani?

— Nie, rodzice są normalnego wzrostu, jak również bracia i siostry. Co pan chce, natura mnie tak stworzyła.

— Czy wiadomość o zaręczynach z liliputem — to prawda?

— Owszem, prawda, jestem zaręczona z liliputem Francuzem, a nie Włochem, jak to omyłkowo podała prasa francuska. O ślubie nic nie mogę powiedzieć, czy to nastąpi podczas Wystawy, czy później, gdyż nie wiem, jak ułożą się nasze sprawy.

— Jak przedstawia się dla liliputów kwestia odzieży, mieszkania itd.

— Ubrania musimy zamawiać. Są niektórzy, co sami sobie szyją, na przykład ja. Trzewiki natomiast musimy specjalnie zamawiać. Mieszkamy tutaj, W ogóle żyjemy w miasteczku. Życie nasze, to ciągła wędrówka z jednego kraju do drugiego. Nie tylko, że tworzymy oddzielne państewko w poszczególnych krajach organizując się w ten sposób, że jest zwiedzane przez publiczność, ale poza takimi miasteczkami, występujemy w teatrach w większych miastach europejskich z własnym programem.

— W jakich już krajach państwo byli?

— Lilipuci paryscy — jak wiem — wyruszyli przed 6-ciu laty z Niemiec do Holandii. Z tamtąd pojechaliśmy do Włoch, potem wróciliśmy do Niemiec. Udaliśmy się na Wystawę Powszechną w Brukseli, a następnie do Holandii. W zeszłym roku byliśmy w Niemczech, a na zimę pojechaliśmy do Anglii, gdzie występowaliśmy w teatrze. Z Anglii przez Holandię przyjechaliśmy do Paryża na Wystawę Międzynarodową. Przed kilku laty byliśmy nawet w Polsce.

— Powodzenie waszych występów musi być ogromne?

— Tak, chociażby z tego względu, że jesteśmy ogólnie podziwiani, dzięki naszemu wzrostowi i specjalnej charakterystyce naszego życia.

— Ilu mieszkańców liczy w tej chwili „Królestwo liliputów" w Paryżu?

— Jest nas razem 58 osób. Mieszkańcy składają się z różnych narodowości. Są: Włosi, Litwini, Niemcy, Węgrzy, 1 Jugosłowianin, 1 Rosjanka, 1 Czechosłowak oraz 5-ciu Polaków. Nasz burmistrz jest Amerykaninem, ma lat 77. Jego władza nad nami potrwa tylko przez czas trwania Wystawy Międzynarodowej.

— A jaki język obowiązuje?

— Zasadniczo niemiecki, ale między sobą rozmawiamy my Polacy po polsku, a inni w swoim języku.

— Czy Polacy-lilipuci mają zamiar wrócić do Polski na stałe?

— Przeważnie wszyscy noszą się z zamiarem powrotu, lecz pan wie, że w tej chwili trudno jest w kraju coś znaleźć, więc musimy przebywać zagranicą.

Poszliśmy oglądać miasteczko liliputów, a nasza rodaczka udała się do pracy. Chodząc po miasteczku podziwialiśmy następujące kamienice, a więc: merostwo, w którym urzęduje burmistrz, urząd pocztowy z urzędnikiem, sklep z tytoniem. W witrynie widzieliśmy wyroby polskiego monopolu tytoniowego: Egipskie zwykłe, i specjalne Gabinetowe, Maden i Silesia. W sklepi siedzi Polak p. Pik. Inne domki — to sklepy z konfekcją męską i damską liliputów, cukiernia, kawiarnia z własną orkiestrą. Służba kawiarni składa się z liliputów, ale konsumentami są „wielkoludy". Potem w jednej linii wystawione są na widok publiczny mieszkanka z urządzeniem wewnętrznym, wkońcu widać scenę teatralną, na której lilipuci popisują się własnym programem. Obok jest stajnia z końmi, również zupełnie małego wzrostu.

Co najważniejsze, że z tych 58 osób wszystkie są czynne. Wszyscy mają wyznaczone miejsca pracy i nikt nie próżnuje. Policjanci-lilipuci w mundurach pilnują porządku przy wejściu, a p. burmistrz przybija stemple na pocztówkach za opłatą 0,25 cent.

—oOo—

PODSŁUCHANE

DOMYŚLIŁ SIĘ.

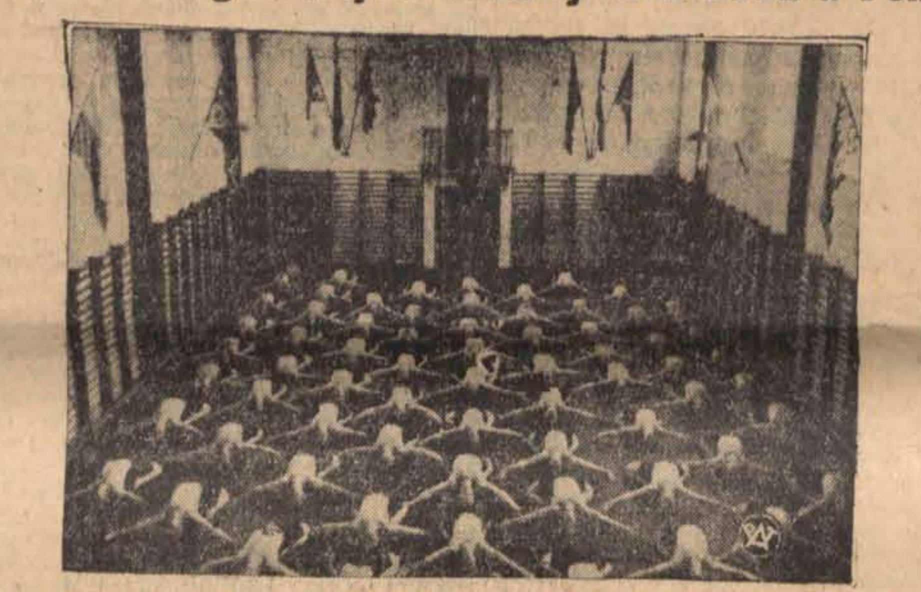
— Ej, kumie, wasze kury ciągle przychodzą do mego ogrodu!
— Domyślam się tego!
— A skąd?
— Bo nigdy nie wracają!

TO ZALEŻY.

Lekarz do pana domu: — Niechaj mi pan powie, — czy chce pan uratować życie swej teściowej... Stan jest bowiem bardzo niebezpieczny...

— Trudno mi się zdecydować. — Nie wiem co taniej wypadnie: operacja, czy pogrzeb...

Słynny twórca gimnastyki duńskiej Niels Bukh w Polsce



Do Polski przyjechał słynny duński twórca nowego systemu gimnastycznego, Niels Bukh. Bukh przywiezie ze sobą dwa zespoły gimnastyczne żeński i męski, w łącznej liczbie 26-ciu osób, z którymi przeprowadzi ćwiczenia pokazowe w kilku miastach Polski. W ciągu swego programu Bukh, zwany „czarodziejem z „Ollerup", zademonstruje początkową gimnastykę w wykonaniu zespołu żeńskiego i męskiego, następnie niezwykle piękną, o wysokim napięciu sportowym gimnastykę typu sportowego, a wreszcie jedyne na świecie ćwiczenia zręcznościowe i skoki zespołu męskiego. Na zdjęciu naszym fragment z ćwiczeń w szkole Nielsa Bukha w Ollerup.

Tego nie rusz!.. To połóż!..

Niepotrzebne gderanie.

Istnieje pewna wada, którą zwykle przypisuje się starości, ale która niestety, przejawia się często i u młodych ludzi kiedy zaczynają wychowywać swoje dzieci. Jest to gderliwość.

Ciekawe, ruchliwe i niespokojne maleństwo wyciąga do wszystkiego rączki, porusza każdy przedmiot, biega, przewraca, rozrzuca, nie zwracając uwagi ani na swoje ubranko, ani na żadną z okoliczności, które są dla starszych formalnym przykazaniem, gorliwiej nieraz obserwowanym od wielu poważnych zasad. Matkę wyprowadza to z równowagi i zaczyna reagować, niestety w większości wypadków niepedagogicznie. Jeżeli sama jest żywa i niecierpliwa, to przeważnie malec obrywa „po łapach" i mała rączyna puszcza z przerażeniem wyrwany przez mamusię przedmiot, podczas gdy nad główką zbiera się czarna nieprzeniknona chmura przerażenia i zdumienia — co to się dzieje? dlaczego?

Bo dziecko nie może zrozumieć, dlaczego taką burzę gniewu, wywołuje fakt, że ono wzięło ten śliczny, błyszczący przedmiot, albo że ma brudne rączki czy też chciało wdrapać się na szafę, gdzie stoi taka ciekawa figura.

Bezwzględnie źle jest, jeśli na to jego niedoświadczenie życiowe, zareagujemy brutalnym gniewem. Dziecko wtedy czuje się pokrzywdzone i wyradza się w nim uczucie może krótkiej, lecz bardzo głębokiej urazy. Ale tak samo niepedagogiczne a w skutkach znacznie jeszcze gorsze, są długie gderliwe napomnienia.

A stosują je właśnie często te matki, które sądzą, że trzeba dziecku obszernie każdą rzecz wytłumaczyć, zawstydzić je lub obudzić w nim dokładnie zrozumienie tego, co zrobiło. I wtedy zaczyna się długie i uroczyste gadanie. Wszelkie zaś długie opowieści o tym, jakie dziecko jest nieposłuszne, ile narobiło szkody, narzekania, gderania: ‚Tego nie rusz!" To połóż! Ty zawsze tak musisz zrobić! Inne dzieci są takie dobre, a ty... i td. itd. — zamiast budzić w dziecku ambicję, przeciwnie przytłumiają tylko jego wrażliwość. — Umysł dziecięcy posiada przede wszystkim ogromną dozę instynktu samozachowawczego i z chwilą, gdy coś je zbytnio nuży, broni się samorzutnie: przestaje uważać.

Gdyby gderające matki chciały w to uwierzyć i spróbować! Przekonałyby się, że dzieci połowy ich moralnych nauk, po prostu nie słyszą. I tylko w ten sposób dają sobie z tym nudzeniem radę!

Czy to jednak znaczy, aby pozwalać dzieciom na wszystko?

Wcale nie! Dzieci trzeba prowadzić, stofować i nie dopuszczać by zbytnio psociły. ale przede wszystkim unikać gderliwości. Spokojnie odebrać dziecku to, czego ruszać nie powinno. Krótkie łagodne, a stanowcze wyjaśnienie przyczyny zakazu podziała na wyobraźnię dziecka skuteczniej od długich lamentów. Na bujny, świeży umysł dziecka ogromny wpływ wywiera gest, spojrzenie. Jedno położenie „palca na ustach, jedno krótkie „tsss" gdy chodzi o ciszę momentalnie osadza na miejscu rozbawioną istotę podczas gdy rozpaczliwe i głośne wołanie: Co robisz! Nie można tak krzyczeć! Trzeba przecież być trochę cicho! pobudza tylko rozdokazywanego malca tak jak gwar pobudza kanarka do śpiewania.

Miasto bez aut i radia.

I to w Ameryce.

Zdawałoby się, że niemożliwością jest wynalezienie dzisiaj — i w dodatku w Ameryce — miasta, w którym nie ma ani aut, ani radia. A jednak takie miasto jest i — co dziwniejsze — broni się na wszelki sposób przed zdobyczami cywilizacji. Miasto Collins, w stanie Tennessee (U. S. A.) liczy co prawda tylko 2000 mieszkańców, potomków dawnych wychodźców, purytanów angielskich. W Collins nie ma ani aut, ani telefonów, ani kina, ani radia. Mimo to mieszkańcy tego dziwnego miasta twierdzą, iż są zadowoleni z dotychczasowego trybu życia, i że nie pragną wcale korzystać z ultranowoczesnych zdobyczy cywilizacji. Czy im się uda jednak obronić przed wtargnięciem kina, telefonu, radia i to wielkie pytanie, gdyż Collins stało się teraz osobliwością, celem wycieczek tysięcy Amerykan, którzy chcą na własne oczy obejrzeć miasto wyrzekające się wszystkiego, bez czego nie może się obyć dzisiaj przeciętny Amerykanin. Czy wobec masowych najazdów turystów, Collins pozostanie nadal oazą prostoty śród cywilizacji amerykańskiej — należy wątpić.

—:o:—

PIERWSZY PAROWIEC

został zbudowany w Hiszpanii

Zaszczyt wynalazku parowca przypada Amerykaninowi Fultonowi (1807), ani Francuzom Denis Papin (1690) i Jouffroy d'Albans (1783), lecz Hiszpanowi Blasco de Garay, który 17 czerwca 1545 r. wypróbował pierwszy statek parowy na wodach Barcelony w obecności cesarza Karola V. Wyznalazca zastosował do 200 tonowego żaglowca „La Trinidad" koła poruszane parą z kotła ustawionego na pokładzie. By nie narazić się wszechwładnej wówczas inkwizycji, de Garay wlał do kotła wody święconej z klasztoru w Montserrat. Statek poruszał się naprzód pomimo przeciwnego wiatru. Cesarz wyraził wielkie zadowolenie i polecił swemu ministrowi skarbu zająć się tą sprawą. Jednak wynalazek znalazł przeciwników, a „bezbożny" de Garay, zapomniany przez wszystkich, zmarł w klasztorze Montserrat w 1556 r.

JACEK BRZEZINA

TOWARZYSZ

numer

STO TRZY

POWIEŚĆ 84

— Oho! — zaśmiał się jowialnie Johnson. — Widzę że pan Downing nieźle studiuje zwyczaje hanumek, ale swoją drogą, to usuwanie owłosienia przydałoby się niejednej Europejce.

Gdyby wzrok mógł zabijać, zarówno Johnson jak i Freddie padliby trupem pod spojrzeniami Nikolewej. Schowała pod fotel nogi i siedziała jak nadęta ropucha. Miała zamiar się obrazić.

— Trochę jednak panowie przesadzają — stanęła w obronie hanumek Joan. — Nie można dzisiejszych Persjanek porównywać z Persjankami sprzed lat kilkudziesięciu czy kilkuset. Walczą o swoje prawa na równi z mężczyznami!

— Ależ, Joan, już daj spokój tej wiecznej solidarności kobiecej! Czyż sama nie oburzałaś się na hanumki? Jak niedawno jeszcze biadałaś nad nimi, że starym zwyczajem snują się gromadami po ulicach, niczym czarne wrony; dzielą się z mężem już nie niedozwolonymi żonami, lecz niewolnicami, spełniającymi te same obowiązki...

— I jak dawniej, według rytuału Koranu, rodzą dzieci po prostu na brudnych, zakurzonych dywanach, których w takich wypadkach nie wolno niczym przykryć, co jest chyba głównym powodem tak wielkiej śmiertelności wśród perskich położnic.

— .... I jak dawniej niewolniczo spełniają ciężką pracę w domu i na polu za swych wiecznie śpiących mężów — dokończył Yale.

— Albo kwestia wiary muzułmanek — rozpoczął po pewnej chwili przerwaną dyskusję Good. — Czy wierzą i w co wieczą? Mają niby specjalne dnie, kiedy mogą się modlić w meczetach, lecz równocześnie najwięcej wotów przed ołtarzami i kaplicami świątyń katolickich na Libanie pochodzi z rąk muzułmanek!

— Po prostu — odpowiedziała Joan — swoista religia kobieca uznająca wszystko, co może przynieść jakiekolwiek polepszenie bytu. Litość trzeba czuć dla takiej kobiety, a nie wyśmiewać się z niej. Czymże ona jest? Mąż widzi w niej bezduszne stworzenie, pomiata nią; ona owinięta cała, niedostępna dla niczyjego oka, snuje się, jak cień, drży przed wszechwładnym mężem, którego przed ślubem nigdy nie widziała, a z którym wyswatali ją jej rodzice, nie wie, co to miłość, inicjatywa i jak głupie, bezbronne zwierzę, żyje w cieniu.

— Chce tego sama i broni się od wszelkiej inowacji — mruknął z cicha Yale.

— To jeszcze nie dowód. Trzeba jej pomagać, oświecać!

—To ciężka sprawa. Zanadto są przesiąknięte muzułmańskimi zwyczajami. Jedynie w górach lub na pustyni, u dzikich niekulturalnych, w naszym słowa tego znaczeniu, Kurdów, czy Druzów, kobieta wychowana pod namiotami, w wirze ciągłej walki i niebezpieczeństw, jest czczona i szanowana. Nie zasłania twarzy, nie musi odrabiać ciężkiej pracy za męża. Jest matką, gospodynią, a w wielu wypadkach głową rodu i doradczynią mężczyzn, lecz tutaj? Doprawdy szkoda fatygi. Za głęboko tkwi w nich ta uległość i bezradność.

Nie można było Goodowi nie przyznać racji. Dzikie szczepy Wschodu, jeżeli chodzi o stosunek do kobiet, są daleko bardziej kulturalne, niż najbardziej cywilizowane społeczeństwo muzułmańskie.

— Najlepszym dowodem — zauważył Freddie — że kobiety nie chcą zdjąć nawet czadorów, jest to, co mi powiedziała jedna hanumka.

— Nie zazdroszczę znajomości! — syknęła Nikolewa. Freddie spojrzał na nią spod oka.

— Gdym ją zapytał, czemu nie chce zdjąć czadoru — odpowiedziała, że co by na przykład zrobiła kobieta, Europejka, gdyby zmuszoną ją do wyjścia nago na ulicę?

— A to dobre! — wykrzyknął Johnson.

— Zupełnie logicznie — rzek Borowski. Hanumki po prostu gdy im zakażą kiedyś noszenia czadorów, będą siedzieć w domach. Dla nich zdjęcie tej czarnej płachty jest tym samym, czym dla was, panie, wyjście nago na ruchliwą ulicę. Zgodziłaby się która z was na to?

— Uf! Gorąco! — zaśmiał się Freddie. — Żeby tak człowiek kiedy tego się doczekał!

— Niechże się pan uspokoi! — skarciła go wesoło Joan. — Rozmawiamy o poważnych rzeczach. Właśnie chciałam zapytać, skąd powstał ten zwyczaj zakrywania twarzy u muzułmanek? Wiele razy zastanawiałam się nad tym i nie znalazłam odpowiedzi.

— Nic prostszego! Trzeba było tylko wcześniej zwrócić się do mnie z tym pytaniem! — Johnson ukłonił się z galanterią. — Tu trzeba wkroczyć w dziedziny ustnej tradycji muzułmańskiej. W Koranie nie znajdziemy na to konkretnej odpowiedzi. Sprawa przedstawia się podobno tak, że Mahomet miał bardzo przystojną żonę, sam zaś był już stary i niezbyt ponętny. Otóż piękna małżonka proroka zniknęła pewnego dnia z jakimś rycerzem i powróciła do męża dopiero po dwudziestu czterech godzinach.

ydawca: Jan Stypułkowski.
daktor naczelny: Franciszek Probst

Odbito w drukarni Jana Stypułkowskiego w Łodzi, Żwirki 2.

Za redakcję odpowiada Roman Furmański.